Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 1 LUTEGO 5 NUMER

REDAGUJE KOMITET

W. PONIECKI

Wacław Nałkowski

(W 25-tą rocznicę śmierci)

„O naturo, ty niepojęta, czemkolwiek jesteś, dzięki ci, dzięki za życie"!
W. Nałkowski

W panteonie wiedzy Wacław Nałkowski zajął jedno z najpierwszych miejsc. Głęboki myśliciel, uczony europejskiej sławy, znakomity geograf i podróżnik, którego imieniem nazwana została najbardziej na północ wysunięta rzeka Nowej Ziemi *), wielki bojownik - marzyciel, zwiastun nowych form życia, nowych poglądów i dróg.

Władysław Spasowski w swych „Zasadach samokształcenia" pięknie maluje nam postać tego wielkiego człowieka. „Oto głęboki umysł a zarazem człowiek całkowity—Wacław Nałkowski. Kto chciałby związać swą filozofję z jakąś konkretną nauką, np. geografją, niech studjuje Nałkowskiego. Człowiek to ciężkiej pracy i walki w niesłychanie trudnych, typowych warunkach życia polskiego uczonego na przełomie dwóch ostatnich stuleci. Duch namiętny, charakter prawy, potężna inteligencja, myśliciel radykalny, uczony o rozległej wiedzy i bardzo ścisłem myśleniu, namiętnie miłujący prawdę. Przez całe życie gorący bojownik w obronie postępu i światła, duch niepodległy, wróg ciemnoty, zacofania, klerykalizmu, wzorowy pisarz, uosobienie jednolitości nauki i życia, teorji i praktyki".

Wiedza jego w dziedzinie geografji była olbrzymia. Przeorał całą literaturę wszechświatową w dziedzinie geografji i geologji, w dziedzinie antropogeografji i historji, przewędrował całą Europę, pochłonął jej piśmiennictwo od zarania wieków aż po dni nasze. Owocem tego trudu jest cały szereg głębokich prac, z których przedewszystkiem należy wymienić: „Historję ogólnej nauki o ziemi", „Rozwój ziemi", „Geografję rozumową" i „Geografję fizyczną".

Niezapominajmy bowiem, że Wacław Nałkowski jest ojcem geografji polskiej. Właściwie on pierwszy wprowadził u nas geografję jako naukę i jemu zawdzięczać należy rozbudzenie ducha do studjowania tej gałęzi wiedzy.

Pamiętamy te czasy, kiedy znajomość geografji polegała tylko na wyliczaniu gór, rzek, miast i t. d., czyli na zakuwaniu głowy ucznia samemi tylko suchemi faktami. Natomiast Nałkowski nauczył nas rozumować, myśleć geograficznie. To też usiłowaniem posunięcia naprzód geografji szczegółowej jest „Geografja rozumowa", która, jako zrywająca ze starym porządkiem rzeczy, tak w kwestjach geograficznych jak i społecznych, była u nas przyjęta wrogo przez różne utytułowane, urzędowe powagi profesorskie, spowodu, że jakoby „rozumowaniem mrozi dusze szlachetne".

Geografja Nałkowskiego nie była nauką dla egzaminów i do użytku filistrów. Był to prawdziwy wulkan, z którego biły płomienie, buchała lawa. Mieszczaństwo tchórzliwe uciekało w popłochu, wołając: „Heretyk! Wróg kościoła! Wróg ojczyzny"! Odważni, wolnomyślni, szli za mistrzem i pozostawali mu wierni. Dla tych tylko pisał Nałkowski. Ci przechowują jego pamięć. A walczył w służbie Idei, często samotny, niezawsze rozumiany.

Zofja Nałkowska, wybitna powieściopisarka,

---

*) Rzeka Wacława Nałkowskiego wypływa z dużego górskiego jeziora Ekstama, na półwyspie Nowej Ziemi, i wpada do morza Karskiego

wspomina o swoim ojcu te słowa: „Dla ojca mego jutro świata nie miało swego kresu, a droga w jutro była drogą do doskonałości. Wszystko, co stawało się przeszkodą na tej drodze, było mu wrogie, więc musiało być zniszczone. Pragnął wciąż wyższych form walki o wartości wciąż wyższe. I z tych zmagań się, z tych nieustanych zapasów czerpał pewność nieśmiertelności życia.

Uważano go za wyznawcę nienawiści. A przecież pełen był ukochań i zachwytów wobec wszystkiego, co było wartością w człowieku. Jeżeli nienawidził, jakże mądry robił wybór w przedmiotach swej nienawiści. Nienawiści, która była oburzeniem trwającem i nieprzejednaną pogardą. Jego wyniosła odwaga nigdy nie zniżała się do rezygnacji".

Nałkowski był nietylko myślicielem. Był również człowiekiem czynu. Uważał bowiem, że ideałem ludzkości jest nie odpoczynek wieczny, nie nirwana, jeno walka z przyrodą. „Ta działalność człowieka, walka z przyrodą, doskonali wciąż jego zdolności, potęguje siły, hartuje wolę — czyni człowieka, zwłaszcza przy pomocy wymyślonych przez niego środków technicznych i organizacji społecznej (współdziałania), coraz wszechwładniejszym panem ziemi, panem przyrody".

Nałkowski, uczony o błyskach genjalności, dusza szlachetna, mierzył również piórem Henryka Sienkiewicza — i ścigał go nieubłaganą polemiką. Były to czasy walki z „Młodą Polską". Gdy „Młoda Polska" doszła już do pełnego swego rozkwitu w sztuce modernistycznej, przeciwnicy tych prądów utożsamiali całą młodą literaturę z dekatentyzmem, destrukcyjnym pesymizmem i zwyrodniałym seksualizmem. Rzecznikiem tych przeciwników stał się Sienkiewicz, który w r. 1903 wystąpił z atakiem na całą młodą literaturę, przyznając z lekceważeniem wielkopańskiem, że jej nie zna, oskarżył ją również „o ruję i porubstwo". W obronie młodych wystąpił pierwszy Stanisław Brzozowski, pisząc na łamach „Głosu", że Sienkiewicz jest młodemu pokoleniu obcy a wpływ jego ujemny. „Nędze społeczne, bóle, antagonizmy, krwawe konflikty osobistych ideałów i obowiązków społecznych, cała treść naszego życia moralnego nie znalazła w dziełach Sienkiewicza ani jednego wyrazu".

Spowodu tej polemiki powstał straszny krzyk w ówczesnej prasie endeckiej. Główny obrońca Sienkiewicza, rycerz z „Kurjera Warszawskiego", Władysław Rabski, nie mogąc sobie poradzić piórem przeciw „Głosowi", napadł w cukierni na redaktora „Głosu" J. Wł. Dawida i znieważył go czynnie. „Krytyka pana Sienkiewicza — pisał Nałkowski — została poruszona w „Głosie" poważnie, nawet sentymentalnie; pan Rabski sądził, że uda mu się obronić mistrza swą pięścią. Oburzenie się zaś panów z „Kurjera" wogóle na krytykowanie pana Sienkiewicza jest czemś, co się sprzeciwia całym dziejom myśli ludzkiej: żaden pisarz, żaden kierunek nie może być postawiony poza prawem krytyki. Powoływanie pięści ku obronie jakiejś idei, mającej wolność słowa, jest świadectwem jej słabości".

W czasie tych rozgorzałych walk polemicznych, Nałkowski występował z ostrą krytyką przeciw całej sienkiewiczjanie, stając w obronie postępu i sprawiedliwości. Z tej właśnie polemiki powstała książka p. t. „Sienkiewiczjana" (1904 r.).

W przekonaniach swoich Nałkowski był niezachwiany. Odrzucał w imię wolności osobistej wszystkie więzy, nałożone na człowieka, przez społeczeństwo, rodzinę i religję. Jako wielki bojownik pouczał, kto jest największym wrogiem ludzkości. I wyjaśniał, że trzy są główne zasady zła, trzy formy ucisku, z któremi walczyć musi ludzkość, dążąca do wolności politycznej, społecznej i duchowej. Jest to mianowicie: rządowy despotyzm, kapitalistyczny wyzysk i klerykalna trucizna.

„Nie zapominajmy — ostrzegał Nałkowski — że jednym z najniebezpieczniejszych i najwytrwalszych naszych wrogów jest kościół; a to tembardziej, że jest on nietylko podstępnie i zabójczo działającą trucizną, ale zarazem i cementem, spajającym dwie poprzednie formy ucisku, nadającym im jednolitość i siłę t. zw. „moralną": głosi bowiem, że „wszelka władza (a więc i władza mordercy) pochodzi od boga" i że „wszelka własność (a więc i własność rabusia) jest święta".

Pracując naukowo nad geografją, geologją i antropologją, Nałkowski nieraz rozmyślał nad zagadką tego świata, mianowicie: jaki kres człowieka na ziemi? Próbował więc ze stanowiska ewolucji zapuścić zwrok w tajemniczą przyszłość ziemi i jej władcy — człowieka. Przecież uczeni malują nam przyszłość ziemi w sposób bardzo pesymistyczny, Ziemię ze wszystkim, co się na niej znajduje, czeka bezwarunkowo śmierć. Czy dlatego, że ziemia wystygnie, woda i powietrze przenikną w jej skaliste wnętrze i glob nasz ze stanu planetarnego przeobrazi się w satelitę; stanie się martwym, pustym jak księżyc. Albo też słońce, wieczne źródło życia, coraz słabiej ogrzewać będzie ziemię, i wtedy „ostatni eskimos pod równikiem zginie, marznąc przy słabym blasku lampki tranowej". Albo słońce pokryje się twardą skorupą, zagaśnie zupełnie i ziemia oraz inne planety krążyć będą, jak milczące, ciemne groby około ciemnego słońca. Albo wreszcie ociężałe przez ciągły spadek meteorytów, księżyce spadną na swe planety, a planety — na słońce i nasz system planetarny zmieni się znowu w pierwotną mgławicę. Nie dość na tym, nastąpi czas, gdy wszelka energja we wszechświecie rozproszy się; zamieni się zwolna na ciepło, a ciepło się rozproszy, to jest wszystka materja przyjmie jednakową temperaturę; nie będzie żadnego ruchu, żadnej wymiany; i nietylko nasz system planetarny, ale świat cały stanie się jednym wielkim cmentarzem!

Jaki los czeka człowieka? — pyta Nałkowski. Uczeni geolodzy i astronomowie twierdzą, że człowiek zginie w ogólnej śmierci wszechświata. Ale Nałkowski, wielki marzyciel pisze: człowiek nie zginie! Uczeni mówią, że ziemia umrze, zginie, i że to się stanie po lat miljonach. Ale zapytajmy teraz, czem stanie się przez ten czas istota myśląca i czująca? Jakiej ulegnie ona zmianie pod wływem lat miljonów ewolucji? Jaki będzie jej stosunek do potęg martwej natury? Człowiek — tytan już opanował naturę. Człowiek i na planecie zimnej i martwej zapali nowe słońce prawdy. I zamiast mordować się wzajem i niszczyć, zamiast zmuszać ludzi do jednakowego myślenia — ludzieześrodkują całkowitą energję do walki z naturą, do budowania nowego życia na umierającej ziemi. Taka ludzkość stanie się nadludzkością.

„Czyż więc my, pisze Nałkowski, nauczeni doświadczeniem wieków, mamy jeszcze wnioskować tak, jak owi paleozoiczni zimnokrwiści myśliciele? Czyż, oparci na prawach ewolucji, nie mo-

żemy przypuścić raczej, że gdy nasze słońce — gdy wszystkie słońca zagasną, gdy energja ich się rozproszy — że wówczas śród zimnych i ciemnych przestworów wszechświata zabłysną nowe słońca, nowe skupienia energji — słońca myślące i czujące o woli tak potężnej, iż będą dowolnie koncentrowały w sobie potrzebne zapasy energji i dowolnie nią kierowały — istoty niezależne od otoczenia, lecz stwarzające sobie same otoczenia sztuczne, zależne od ich woli potężnej — istoty o tyle wzniesione nad nami, o ile myśmy stanęli wyżej ponad kambryjskie trylobity lub nawet ponad drzemiące zaczątki życia jakiegoś archaicznego eozoonu"!

O takich bowiem utopjach marzyć mógł tylko uczony - bojownik przeciwstawiający naturze siłę i wolę człowieka, zwalczającego wszelkie przeszkody. To był miłośnik wiedzy, chcący wykrzesać prometeuszową iskrę, rzucić ją w ciemny tłum i uczynić z niego ludzi wolnej myśli.

I to był ideał Wacława Nałkowskiego aż do końca życia.

Umarł w Warszawie 29 stycznia 1911 r. Tłumy młodzieży, nauczycielstwa i publiczności odprowadziły trumnę zmarłego Bojownika - Myśliciela na cmentarz powązkowski (kwatera 219). Pogrzeb odbył się bez udziału kleru, bez żadnych emblematów religijnych.

Na grobie jego, w kamieniu, na którym wznosi się bronzowy posąg bojownika, wyryte są z jego dzieła „Rozwój ziemi" następujące słowa:

„Patrząc z wysokiego stanowiska ewolucji w nieskończoną, tajemną otchłań przyszłości, dostrzegamy tam nie rozpaczliwe mroki wiecznej śmierci, lecz żywiące blaski wiecznego i wciąż potężniejącego — życia".

JÓZEF LITAUER

Uprzywilejowani i wydziedziczeni

W przedmowie do ostatnio wydanej przez Instyt. Gospod. Społeczn. broszury A. Zdanowskiego o „warunkach mieszkaniowych robotników w okresie kryzysu", prof. Ludwik Krzywicki, pisząc o najbrudniejszych dzielnicach robotniczych naszych miast, wypowiada zdanie, że dzielnice te oczekują na swe odtworzenie mniej pod względem liczb a więcej po względem obrazów tych zaniedbanych dzielnic a zwłaszcza — staroświeckiego nadstawienia umysłów mieszkańców tych najniechlujniejszych części miast.

Otóż literatura polska posiada już takie fragmentaryczne odtworzenie wnętrza robotniczego mieszkania na Woli w książce d-ra Janusza Korczaka p. t. „Dziecko Salonu". Dzieło to zostało wydane przed wojną tuż przed rewolucją 1905 r. i wynika

P.—L. COUCHOUD (4)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Trudno o coś szytego bardziej widocznemi nićmi. Naturalny dalszy ciąg opowieści o buncie w Jerozolimie, gwałtownie uśmierzonym, jest właśnie tem innem strasznem nieszczęściem, które ugodziło w żydów zesłaniem do Sardynji czterech tysięcy żydów rzymskich. To co powiedziano o Jezusie jest zupełnie po za temi sprawami.

Prześwieca przezeń wiara chrześcijańska najbardziej płomienna, frazeologja chrześcijańska najbardziej typowa [1]). Jezus, który właściwie nie jest nawet człowiekiem ale Mesjaszem w znaczeniu chrześcijańskiem, który jak w Piśmie zmartwychwstał trzeciego dnia, jest Jezusem wiary. I ci ludzie, którzy otwartem sercem szukali prawdy, którzy miłując Jezusa napoczątku, miłowali go do końca, są to chrześcijanie widziani swemi oczami. Jeśliby napisał to Józef Flawjusz, byłby on tedy chrześcijaninem i publicznie w ten sposób przyznałby się do wiary chrześcijańskiej. Całe jego dzieło byłoby zupełnie inne. Wstawka jest bezwstydnie wyraźna.

Była ona zacytowana w IV wieku przez Euzebjusza z Cezarei [2]). Żaden poprzedni obrońca wiary nigdy jej nie czytał ani nic o niej nie wiedział. Originjusz w III wieku stwierdza, że Józef, aczkolwiek nie wierzy w Jezusa jako w Mesjasza [3]), jednak czasami jest bliski prawdy. Mówi o tem w związku z inną wstawką, której jednak nie znajdujemy w naszych egzemplarzach. Oczywiste, iż nie posiadał on w swoim egzemplarzu tej wstawki, gdzie Józef rzekomo głośno przyznaje, że: Jezus był Mesjaszem, stając w sprzeczności z sobą samym w innem miejscu, gdzie uważa, iż Mesjaszem był Wespazjan [4]).

W naszych egzemplarzach znajdujemy jeszcze wyrażenie „Jezus przezwany Mesjaszem" pośrednio w księdze XX, rozdziale dziewiątym: „Hanan... polecił osaczyć Synhedrjon i stawić przed siebie brata Jezusa, przezwanego Mesjaszem niejakiego Jakuba i kilku innych"... Tu znów wychodzi nawierzch wstawka chrześcijańska. Wyrażenie „Jezus przezwany Mesjaszem" w ewangelji wedle Mateusza wprowadza Jezus przy końcu swej rzekomej genealogji [5]). Trudno wyobrazić sobie, aby Józef używał tego wyrażenia, nie opisując nigdzie osoby, do której odnosi się ta dziwna nazwa. Wyrażenie „brat Jezusa" jest uświęconym tytułem „brata Mistrza", pod jakim to tytułem ten Jakub znany był światu chrześcijańskiemu, poczynając od Pawła [6]). Autor wstawki chciał sprecyzować chrześcijańskim czytelnikom osobę skazanego przez Hanana, przypo-

[1]) Patrz rozbiór dokładny u K. Lincka: De antiquissimis veterum quae ad Jesum Nazarenum spectant testimonis. Giessen, 1913, str. 19 — 30.

[2]) Hist. eccl., I.11, Dem evang., III.5, 105.

[3]) Contra Celsum, I, 47.

[4]) De bel. jud. VI, 5, 6.

[5]) Mat. 1, 16.

[6]) Gal., I, 19.—I Kor., IX, 5.

z niego, że warunki mieszkaniowe robotników dziś, a przed kryzysem, który przeżywamy, a i nawet przed wprost żywiołowym głodem mieszkaniowym powojennym zupełnie się nie zmieniły. Stale, wcale nie w związku z mieszkaniowym głodem powojennym, robotnicze rodziny w Polsce zamieszkują w warunkach jaknajgorszych. Przecież najbardziej typowem mieszkaniem naszego proletarjusza to bądź suterena, bądź poddasze lub — pokoik — klatka w wielkiej koszarowej obrzydliwej kamienicy, pozbawionej najminimalniejszego komfortu, zupełnie zbędnego, wedle budujących, środowisku robotniczemu.

Kwestja zaś mieszkaniowa dla rozwoju myśli wolnej posiada wielkie znaczenie, nory bowiem, w których zamieszkują obywatele, mają bezpośredni związek z nastawieniem psychicznem ich mieszkańców. Innym będzie człowiek urodzony, wychowany i stale przebywający w obszernym, widnym, higjenicznym i estetycznym mieszkaniu, aniżeli w ciasnej, ciemnej, cuchnącej, obrzydliwej i brudnej dziurze.

Cyfry zaś zebrane w książce Zdanowskiego mówią same za siebie. Wynika z nich, że 64% mieszkań robotniczych składa się z jednego pokoju, 28% — z dwu izb, a tylko 8% — z izb trzech i czterech. Przeciętna powierzchnia jednego mieszkania wynosi 21 m^2, a jednej izby — 15 m^2. Przeciętna kubatura jednego mieszkania wynosi 57 m^3, a jednej izby — 39 m^3. W suterenach i na poddaszu znajduje się 21% mieszkań robotniczych. Połowa mieszkań ma zamało okien, przeciętnie na 9 m^2 podłogi przypada 1 m^2 okna. Przeszło połowa lokali jest ciemnych i wilgotnych. Tylko, około 2% mieszkań posiada na miejscu klozet, 83% — na podwórkach, reszta na korytarzach lub na schodach. 86% — niema zlewów i wodociągów. Aż 14% — posiada tylko piecyki zamiast normalnych stałych pieców. 69% — mieszkań niema ani elektryczności ani gazu. W ten sposób mieszkania są przyczyną wszelkiego rodzaju chorób. Ponadto lokale robotnicze są przeludnione. Średnio w jednym mieszkaniu zamieszkuje przeszło 5 osób, a w jednej izbie— 3,5 osób. W lokalach jednoizbowych przeciętnie mieszka 5 osób. Połowa mieszkań zaludniona jest przez 4 — 6 osób, czwarta część — przez 7 i więcej osób. 70% mieszkań znajduje się poniżej najprymitywniejszych wymagań higjeny. W czwartej części wszystkich lokali mieszkają sublokatorzy. Często w jednej izbie gnieździ się razem kilka rodzin. Przeciętne mieszkanie posiada 2 łóżka, a jedna izba — 1,5 łóżka, z czego wynika, iż 2,3 osoby śpią w jednym łóżku. Przeciętny miesięczny czynsz komorniany wynosi zł. 17,80, wahając się od zł. 9,20 do 38,50 i stanowi 15 — 18% budżetu lokatora, posiadającego pracę i 46% — bezrobotnego.

Nadmienić przytem należy, że sytuacja mieszkaniowa klasy robotniczej w Polsce nie poprawia się a wręcz naodwrót—pogarsza się stale i znacznie.

I w konkluzji swej pracy autor jej dochodzi do wniosku, że sytuacja mieszkaniowa mas pracujących jest bardzo zła (str. 107). W lokalach rodzin robotniczych niema miejsca „na spokojny odpoczynek, brak powietrza powoduje przedwczesną starość, wzmożoną chorobliwość, zwyrodnienie fizyczne i deprawację moralną“. Dorośli więc idą na odpoczynek do szynku, dzieci zaś dzień cały przebywają na brudnem podwórku obok śmietnika i wspólnego klozetu.

---

minając dla tych czytelników jego zwykłe przezwisko.

Józef Flawjusz więc nie mówi nic o Jezusie. Największa tedy możliwość dowiedzenia się czegoś została utracona. Stanowczo z tego milczenia nie należy wyprowadzać przesadnych wniosków. Jezus mógł istnieć w najlepsze, choć Józef nic o nim nie napisał. Jednakże główny dokument historyczny milczy.

Rywalizujący z Flawjuszem, jako żołnierz i jako historyk, urodzony w przypuszczalnym kraju Jezusa, Justjusz z Tyberjady, też napisał „Wojnę żydów“ i „Kronikę królów żydowskich“ od Mojżesza do Agryppy II. Obie księgi zaginęły. Focjusz czytał jeszcze drugą w dziewiątym wieku i dziwił się, że nie znalazł w niej nic o Jezusie [7]).

Pierwszym autorem niechrześcijańskim, który wspomniał o Jezusie był Plinjusz Młodszy w roku 111 lub 112. Przybywszy, jako legatus pro preatore do prowincji Bitynji i Poncji, zastał ją przepełnioną chrześcijanami. Napisał o nich do cesarza Trojana. W liście [8]) tym podaje:

Ci, którzy zaprzeczali, że są chrześcijanami... jeśli przedemną wezwali bogów, uczcili twe posągi... i wyklęli Mesjasza... tych uważałem za mój obowiązek uwolnić... (Ci wszyscy), uwielbili twój obraz i przeklęli Mesjasza. Ale zapewniali, że cały ich błąd polegał tylko na tem, że zbierali się wedle zwyczaju w oznaczonym dniu przed świtem i razem śpiewali pokolei błagalne pieśni (carmen) do Mesjasza jakby do boga (Christo quasi deo)...

Plinjusz zdawał sobie sprawę co charakteryzuje chrześcijan i czyni ich wyjątkowo niebezpiecznymi. Odnoszą się do Mesjasza, który przed nimi był tylko osobistością z mitologji żydowskiej, jak do boga misteryj greckich. I ten nowy bóg, oczkujący w stronę starych zazdrosnych bogów żydowskich, jest nieprzejednany w stosunku do bogów cesarstwa, do boskiego cezara. Do niego tylko wznoszą pieśń błagalną. Wszystkim innym odmawiają kadzideł i wina.

Plinjusz zaobserwował zdumiewający i groźny wzrost kultu Mesjasza. Daje on świadectwo Jezusa boga, a nie Jezusa — osobistości historycznej.

Imię Mesjasza figuruje jeszcze dwa razy w literaturze łacińskiej, u dwu przyjaciół Plinjusza młodszego: Tacyta i Swetonjusza.

W Rocznikach Tacyta, w tej historji pierwszych cezarów, przesadnie błyskotliwej, zbyt dramatycznej, zbyt sztucznej, znajduje się o nim wiersz jeden. Z powodu pożaru Rzymu za Nerona, w księdze XV, rozdziale 44:

Neron podejrzewał winnych, skazał ich na najcięższe kary. Byli to ludzie za ich nikczemności znienawidzeni, nazywani popularnie Chrestiani. Autor tego imienia, Mesjasz (Christus), skazany był na tortury za rządów Tyberjusza, przez prokuratora Piłata Ponckiego.

(d. c. n.)

---

7) Biblioth., Kod. 33.

8) Listy, 96. Autentyczność jego jest niewątpliwa. Patrz K. Linck, De Antiquissimis..., str. 32—60.

H. W.

Wołanie o kulturę

W prasie od dwóch miesięcy rozlegają się nawoływania, aby ratować kulturę polską, a prof. A. B. Dobrowolski, uczestnik wypraw polarnych, o których napisał wielkie dzieło i autor przepięknej „Historji naturalnej lodu", zorganizował w Warszawie na swoją rękę dwuletni kurs dokształcający dla inteligencji polskiej p. t. „Universitas". Na łamach zaś *„Oświaty i wychowania"* zamieścił artykuł p. t. „Sprawa oświaty inteligenckiej", w którym pisze:

— *„Dzisiejszemu inteligentowi potrzebne jest wykształcenie ogólne na wyższym poziomie — wyższym niż zwykłe gimnazjalne. Powinien on wszak być na poziomie epoki, orjentować się w jej życiu, faktach, zarówno jak wartościach, mieć podstawę do wyrobienia sobie światopoglądu—drogowskazu życiowego. Jest to przecież warunek ś w i a d o m e g o obcowania, współżycia i współdziałania z cywilizacją duchową. Otóż ta sprawa jest z u p e ł n i e zaniedbana"...*

Tak, ta sprawa jest zupełnie zaniedbana.

Podobnie, jak prof. Dobrowolski, wyrazili się o stanie umysłowym naszej inteligencji prof. Kleiner, Czerny, Łempicki, Krzyżanowski, Heydel, oraz p.p. B. Suchodolski, Skiwski i in. — Znany zaś aktywista Wł. Studnicki, w rozważaniach swoich na ten temat, drukowanych w *„Pionie"*, domaga się, aby zamknąć dostęp do wyższych uczelni dla dzieci ze sfer nieinteligenckich, bo to obniża poziom kultury, a im samym nie przynosi wielkiego pożytku.

To niedemokratyczne, ponure i jakieś upiorne, aby nie powiedzieć haniebne stanowisko p. Studnickiego zbija *„Dekada—tygodnik akademicki"* w nrze 11, pisząc:

Poziom kulturalny współczesnej inteligencji jest niewątpliwie niski, ale nie stanie się on wyższy, gdy ograniczy się dostęp do wyższych uczelni i do niektórych zawodów dla ludzi, z pochodzenia nieinteligentnego — dzieci fryzjerów, robotników, rzeźników czy t. p.

Pochodzenie w czasach obecnych nie powinno stanowić w żaden sposób kryterjum dla oceny kwalifikacyj intelektualnych, czy kulturalnych studenta. Syn profesora uniwersytetu może być skończonym głąbem i matołem, podczas gdy dziecko praczki, należycie kształcone i rozwijane — jednostką o dużej wartości twórczej...

Zresztą—są to truizmy, o których nienależy dużo mówić. Ale z drugiej strony — dotychczasowy system studjów sprawia, że faktycznie jednak słuszność ma p. Studnicki. Dziś wyższa uczelnia rzadko kiedy kształci ogólnie i wychowuje. Syn praczki, wychowany z dziećmi ulicy, gdy uda mu się ukończyć uniwersytet czy politechnikę, nie będzie miał obecnie większego wykształcenia ogólnego i większej kultury, niż jego koledzy, którzy ukończyli 3 klasy szkoły powszechnej. Być może będzie znał dobrze prawo cywilne, ale nie przeczyta natomiast ani jednej dobrej powieści lub tomiku poezyj, a do nosa nie będzie używał chustek... Tego go bowiem nie nauczono!..

Zresztą nie można go było nauczyć, bo nie było—gdzie i nie miał—kto.

Gdy endecja wszystko złe zwala na braci Jędrzejewiczów, choć nie oni jedni są wszystkiemu winni, ale wogóle cały nasz zacofany pod względem ideologicznym i społecznym system szkolny, broniony równie namiętnie przez endeckich ministrów oświaty, jak dziś jest przez endeków zwalczany i którego my również nie bronimy, zawołał wielkim głosem z łamów październikowego *„Marchołta"*, prof. literatury polskiej na uniwersytecie Jagiellońskim, p. Stefan Kołaczkowski.

„Na miły bóg, co robicie z kulturą polską?

Adresatów prosimy się domyśleć. Prof. Kołaczkowski słusznie twierdzi, że kultury nie robi się na rozkaz.

„...Czy to będzie tworzenie Akademji, czy tworzenie różnych Straży Przednich, u podstawy jest ta sama biurokatyczna psychika, przekonana, że organizacje ideowe można tworzyć metodą odkomenderowywania, orderów i protekcyj, że życie rozbudzić można drogą przemianowywania twórców na urzędników a urzędników na pionierów".

A dalej:

„Niewiadomo poco subsydjowano „Wiadomości literackie" najpierw wprost, a od jakiegoś czasu pośrednio, subsydjując „Pologne Litteraire", żeby potem, zakładając inne pismo, z niemi walczyć. Ale „Wiadomości literackie", jako wyraz gustów i snobizmów ginącej burżuazji, jak wszystko co spontaniczne, okazały się żywsze od urzędowo spłodzonych a górnie i pretensjonalnie ochrzczonych „Pionów". „Wiadomości" szerzyły snobizm i plotkarstwo, ale miały do rozporządzenia talenty. „Pion" działa zabójczo, jak każda bezmyślność. Szczególnie na zdezorjentowaną młodzież, zwłaszcza tę, która żadnej kultury z domu nie wyniosła, bezkierunkowość i poziom „Pionu" działają tem ujemniej, że pismo to występuje z pretensjonalnom hasłem w tytule i występuje u urzędu. Rezultat jest jeden niewątpliwy — wyrzucenie w błoto około setki tysięcy złotych.

Gdyby to był wypadek sporadyczny, ale w tem jest metoda: prawdziwy genjusz wynajdywania ludzi... z talentem do posad i powierzania im kierownictwa sprawami kultury i sztuki. Za rządowe pieniądze w rządowych pismach utrzymuje się synekury poto, żeby ci ludzie przyczynili się do szerzenia zamętu, lub do korupcji przez swój oportunizm, tego lub innego obrządku: literacki czy społeczny... Porobiliście już, panowie politycy, z większości inteligencji biurokratów. Obojętność, służalstwo i nikczemne tchórzostwo wśród niej — oto są owoce waszych metod.

A jeśli nawet wśród inteligencji znajdzie się szereg jednostek, widzących całą grozę położenia, ci machają na wszystko ręką i milczą, bo wiedzą, że niema z kim mówić i że przemawianie do głuchych nie należy do przyjemności.

„Inteligencja polska — kończy autor — musi się domagać zmian i radykalnej zaprawy w sferze organizacji kultury w najszerszem tego słowa znaczeniu, gdyż to, co się dzieje, napełnia ją rozpaczą i palącym wstydem wobec obcych narodów.

Na ratunek systemu, zaatakowanego przez prof. Kołaczkowskiego, pośpieszyły oba dzienniki pro-

rządowe: „*Gazeta polska*“ i „*Kurjer poranny*“. Ten ostatni (z dn. 5.XI) piórem akademika W. Rzymowskiego przypomniał prof. Kołaczkowskiemu, że sam swego „Marchołta“ wydaje za pieniądze Funduszu Kultury Narodowej, czyli za pieniądze państwowe, a więc powinien dać spokój „czynnikom miarodajnym“, bez których

pan Kołaczkowski nigdy, prawdopodobnie, nie pozyskałby dla siebie tak wdzięcznej trybuny, jaką jest „Marchołt“; trybuny, z której, krytykując politykę oświatową i kulturalną rządów pomajowych, potrafił wypowiedzieć tyle kapitalnych myśli, tyle nieodpartych uwag.

Czy tem wypomnieniem wspólnych grzechów (o subsydjach) „Kurjer poranny“ zamknie usta prof. Kołaczkowskiemu — zobaczymy.

W tym samym czasie kiedy prof. Kołaczkowski wołał o kulturę niefałszowaną, samorzutną, nierobioną na rozkaz i baczność, prasa reakcyjna, jak „Czas“, „IKC“, „Warszawski dziennik narodowy“ oraz prasa klerykalna zaczęła sobie rwać włosy z głowy spowodu nadania Wolnej Wszechnicy Polskiej praw przyznawania dyplomów magisterskich kończącym ją studentom. „Czas“ wręcz oświadczył, że Wolna Wszechnica nie zasługuje na zrównanie jej z takim choćby uniwersytetem katolickim w Lublinie, którego miała być przeciwwagą, bo ma charakter wyraźnie laicki i antyreligijny“ *).

Czy antyreligijny? — wątpimy, ale laicki?—tak, choćby dlatego, że Wolna Wszechnica jest jedyną wyższą uczelnią w Polsce o charakterze uniwersyteckim, na którym niema wydziału teologicznego i gdzie również i endecja niema wpływów na studenterję. I słusznie, skoro W. W. P. ma być przeciwwagą katolickiego jeszybotu w Lublinie...

A jakież z tego wyjście, gdy chodzi o kulturę?

Poprostu trzeba zacząć wszystko od początku, bo kultura nie powstaje z dnia na dzień. Jest to sprawa obliczona na pokolenia, ale do tego nikt się w Polsce naserjo nie weźmie, bo w Polsce nie robi się przecież niczego z planem na daleką metę. Ot, tak tylko, byle zbyć i byle dzień zeszedł. W najlepszym razie czeka się na jakiegoś „warjata“, który to wszystko zrobi za innych. Tylko kler jeden wie, co robić, aby się utrzymać na dotychczasowem stanowisku i dlatego, nie oglądając się na nikogo i na nic, robi w Polsce, co chce, bo wie, że mu w tem nikt nie przeszkodzi.

Przemowy do głuchych i do głupich nie mają istotnie żadnego sensu i nie należą do przyjemności. A tymczasem kultura w Polsce wali się w gruzy.

---

*) „Czas” w tem miejscu wypomniał również i nasze „Błyski wolnomyślicielskie“, stojące wg. niego na poziomie Wolnej Wszechnicy i których jego zdaniem nikt w Polsce nie czyta. Poco więc w takim razie kler tak się ich boi?...

Żydzi dali światu chrześcijaństwo, które stłumiło w człowieku zwierzę, a rozbudziło sumienie — miłość ku ludziom i potrzebę myślenia o szczęściu wszystkich ludzi. Panom świata to się nie podoba. Chcą oni widzieć w chrześcijaństwie religję pokory i cierpień, aby ludzie sami padli do nóg gnębicielom. I udało im się przy pomocy kleru zrobić z chrześcijaństwa religję niewolników, jarzmo na szyję ludzi i tarczę dla walki ze sprawiedliwością.

MAKSYM GORKIJ

M. D.

Papieskie kartele

Obecnie toczy się w Polsce dyskusja na temat karteli, które utrzymują wysokie ceny artykułów pierwszej potrzeby. Jedni wypowiadają się za rozbiciem karteli, drudzy za ich utrzymaniem. Zwolennicy karteli powołują się na papieży, którzy tworzyli kartele. W sklerykalizowanej Polsce ma pewne znaczenie fakt, że nieomylni „ojcowie święci“ tworzyli kartele nie różniące się od karteli dzisiejszych.

O kartelach papieskich pisze Dr. Roman Piotrowski w swej książce p. t. „Kartele i trusty“ str. 133—139. Do r. 1461, kiedy odkryto bogate pokłady ałunu w państwie kościelnem, europejski rynek ałunu był opanowany przez kopalnie tureckie. Papież Pius II wydzierżawił kopalnie spółce handlowej, do której przystąpił również dom bankowy Medici, zastrzegając jej monopol w handlu ałunem w granicach państwa papieskiego. W celu skutecznego prowadzenia walki konkurencyjnej z ałunem tureckim „zobowiązał się papież w kontrakcie oficjalnie potępić w świecie chrześcijańskim ałun turecki jako pogański i wydać chrześcijanom zakaz handlowania ałunem tureckim“. Równocześnie „nadał papież spółce monopolowej prawo zatrzymywania okrętów, przewożących ałun turecki i konfiskowania całego zapasu ałunu. Dwie trzecie skonfiskowanego ałunu przypadały w myśl kontraktu papieżowi, jedna trzecia spółce“. W ten sposób, nadużywając religji dla celów handlowych, papież zdołał opanować wiele europejskich rynków ałunu, z wyjątkiem rynku angielskiego.

„Zorganizowany w tak bezwzględny sposób monopol ałunu papieskiego pozostawał w rażącej sprzeczności z całą ówczesną antymonopolową nauką kościoła katolickiego. Usprawiedliwiano go jednak w tym wypadku zgodnie z zasadą: „cel uświęca środki“ koniecznością finnsowania wypraw krzyżowych i wojen

husyckich. Czysty dochód papieża z monopolu, obliczany w latach siedemdziesiątych XV wieku na 100.000 dukatów rocznie, miał być w całości obracany na pokrywanie wydatków tych wojen".

W 1470 r. papież Paweł II zawarł z królem Ferdynandem z Neapolu, jako właścicielem konkurujących kopalń ałunu, umowę kartelową. Papież był szczerszy niż dzisiejsi kartelowcy, którzy podwyższanie cen i różne swe machinacje na szkodę konsumenta uzasadniają koniecznością podtrzymania eksportu, zatrudnianiem robotników i t. p. W umowie kartelowej, zawartej na przeciąg lat 25, papież i król Ferdynand stwierdzają szczerze i otwarcie, iż „celem jej jest utrzymanie wysokiej ceny ałunu, która spadła z powodu wzajemnej konkurencji i nadmiernej podaży".

I znowu

„Aby usunąć na rynkach chrześcijańskich konkurencję ałunu tureckiego, zobowiązał się papież w kontrakcie kartelowym wydawać co roku do wszystkich wiernych chrześcijan, podobnie, jak dawniej przed powstaniem kartelu, surowy zakaz kupowania i handlowania pogańskim ałunem tureckim. Dotychczasowy zakaz zaostrzono jeszcze. Wszelkie okręty z transportem ałunu tureckiego wyjęto wogóle z pod ochrony prawa. Mógł je każdy zatrzymać, jako swoją własność, przyczem mógł zatrzymany na okręcie ałun, o ile był dobry, sprzedać kartelowi za połowę ceny rynkowej; w razie niesprzedania dany transport ałunu musiał pozostać w depozycie kartelu pod nadzorem jego pełnomocników (biura sprzedaży), aż do czasu ustania trwania umowy kartelowej".

Tak oto „ojcowie święci", pełni cnót ewangelicznych, zastępcy boga na ziemi, przeciwnicy skarbienia skarbów oraz głoszący miłość bliźniego, nadużywając uczuć religijnych ciemnych mas wierzących, robili świetne interesy, obracając olbrzymie zyski na finansowaniu wojen i mordowaniu bliźnich. Nic dziwnego, że ówcześni papieże są obecnie wzorem do naśladowania dla spekulantów kapitalistycznych, którzy w chęci zysku podwyższają ceny, nie wahając się w tym celu niszczyć środków żywności i skazywać na śmierć głodową miljonów ludzi. Dlatego też wdzięczni uczniowie tak gorliwie popierają swego mistrza t. j. kościół rzymsko-watykański.

Dr. Leon Świeżawski

Ubył z szeregów wolnych myślicieli człowiek niepospolity, o umyśle niezwykle ruchliwym i nawskroś indywidualnym, autor dzieł o charakterze społecznym pierwszorzędnego znaczenia.

Leon Świeżawski urodził się w r. 1870 w Waryszu k/Buczacza w dobrach swego dziadka, szkołę średnią ukończył w Stanisławowie a uniwersytet we Lwowie; był asystentem anatomji w uniwersytecie lwowskim. Od wczesnej młodości, mimo swego pochodzenia ze sfery zamożnego ziemiaństwa, miał umysł nastawiony na idee społeczne socjalizmu. To spowodowało, iż miast dalszego studjowania i oddania się pracy naukowej Świeżawski przeniósł się wraz z małżonką na prowincję na wolną praktykę lekarską, do Jadłowa k/Biecza, by tu rozpocząć „pracę życia", poznawać je głębiej i bliżej na tle nędznych warunków bytowania szarych ludzi pracy.

Z czasem, jako lekarz w Gładyszewie koło Gorlic, ciuła grosz do grosza, by zakupić 10-morgowe pole (między Dębicą a Radomyślem k/Tarnowa) i założyć na niem rolniczą stację doświadczalną. Tu, jako „prosty" robotnik z pomocą najemników uprawia w sposób technicznie udoskonalony nabyty obszar, by dojść do świetnych rezultatów zbiorów, a przedewszystkiem do pewnych praktycznych postulatów rolnych o charakterze społecznym. Działo się to na długo przed wojną. Po wojnie dr. Świeżawski wydaje cztery publikacje na temat reformy rolnej, (ostatnią w roku 1923) naturalnie nie w duchu kapitalistycznych zasad. Koncepcja zmarłego w tej palącej oddawna w Polsce sprawie nie pokrywa się całkowicie z koncepcją partji socjalistycznej — ale też mimo to przy wprowadzeniu tego zagadnienia w życie powinna być jednak wzięta pod rozwagę. Świeżawski w tej i w każdej ogólno - ustrojowej, kulturalnej, oświatowej sprawie nie idzie nigdy utartym szlakiem, nie powtarza w sposób ułatwiony tego, co setki ludzi przedtem już pisało lub proponowało. Jest wpełni indywidualistą, a mimo to i właśnie dlatego poucza i daje zupełnie n o w e koncepcje, choć te niektórym wydają się utopją lub „herezją". Każde zagadnienie dr. Świeżawski omawia d o d n a, bije całą mocą słowa w ludzkie mózgi, zawsze w tym jednym jedynym celu, aby czytelnik nie przeszedł obojętnie obok tego, co mu autor podaje jako pokarm myślowy. — Każde zagadnienie, poruszone przezeń czy to w „Bogu-Rozsądku" (pracy długich lat życia), czy w „Tragedji Inteligencji", czy w „Przyrodzonym ustroju społecznym" wymaga oddzielnych studjów i rozważań.

Zmarły był przekonany, że pewne jego koncepcje ustrojowe zostaną zrozumiane dopiero po lat dziesiątkach i niejednokrotnie podkreślał z naciskiem w swych publikacjach, że jest p i e r w s z y m głosicielem tych n o w y c h teoryj ekonomicznych czy społecznych, aby następcy szczegółowo w n i k n ę l i w nie, a nie traktowali w sposób powierzchowny.

Z dawnych publikacyj zmarłego należy wymienić dwie rzeczy sceniczne: „Polska Komedja" (1907) i „Kusiciele ludu" oraz powieść p. t. „Otchłań polska".

Przed samą śmiercią dr. Świeżawski rozpoczął nową pracę p. t. „Prawda o prawdzie"—rzecz o przyrodzonym ustroju społecznym — jako dalsze rozważania na ten temat, wyłożony w dziele pod tymże tytułem, a mogące z większą jeszcze mocą stwierdziś prawdę tego, co się niektórym czytelnikom zasadniczego dzieła dziwnem w niem wydawać mogło.

Niestety, praca ta nie została ukończona spowodu nieoczekiwanej śmierci.

Zmarły w ostatnich latach praktykował, jako lekarz w Skawinie k/Krakowa, i jako doradca życiowy tysięcy robotników i chłopów okolicznych, z którymi zżył się całkowicie—jak każdy prawdziwie ideowy socjalista i wolny myśliciel. Żal po nim uwidocznił się najlepiej w pogrzebie, w którym wzięli liczny udział znajomi zmarłego, rzesze ludu pracującego. przybyłych specjalnie z wielu wsi chłopów, jak również w mowach pogrzebowych tychże robotników.

Zmarły był niezwykle skromny i uczynny, to też pozostawił po sobie szczery i głęboki żal. Dla ruchu wolnomyślicielskiego śmierć dra Świeżawskiego stanowi wielką stratę.

W trudnych chwilach pracowitego i ruchliwego życia zmarłego brała zawsze czynny udział jego małżonka, ob. Lidja, spółtowarzyszka broni, spółwyznawczyni ideologji męża.

Dr. Świeżawski już dawniej, zerwał z kościołem. Tego mu, rzecz jasna, nie mógł darować mściwy kler okupacyjny. To też skorzystał z chwili jego śmierci, by oszkalować bezbożnika i z ambony i podczas chodzenia po kolędzie. Podjudzeni przez swego proboszcza katolicy skawińscy zrywali klepsydry zmarłego i rzucali w błoto. Agitacja przeciwko wolnemu myślicielowi, co to do kościoła nie chodził, nie dał księdzu zarobić i na kościół nic nie zapisał, trafiła nawet do szkół.

Przyjaciele Zmarłego nosili się z zamiarem zareagowania na te niecne „pobożne" wyczyny, lecz otrzymali od wdowy z Krakowa, gdzie zmarły krótko chorował i pochowany został, notatkę, którą tu cytujemy: „Nie mąćmy bolesnej i przesmutnej chwili pogrzebu głupotą i podłością ludzką. Mąż mój był za wielki, zbyt mądry i dobry, by nie wybaczyć biednym i maluczkim duchem. Dzieła Jego wydadzą plon w przyszłości, szerząc oświatę i szczęście ludzkości. Z błotem zmieszane strzępy kart pogrzebowych nie obryzgają świeżej mogiły ani pamięci zmarłego. Ludzie w Skawinie i okolicy nie zapomną świetlanej szlachetnej postaci mego męża—pomimo agitacji kleru".

*

Zmarłego żegnały liczne sztandary socjalistyczne oraz przemowy dra Szumskiego w imieniu P.P.S., dra Mierzyńskiego w imieniu miejscowych wolnych myślicieli, adw. Działełowskiego w imieniu P. Z. M. W. i naszego wydawnictwa.

Zmarłemu indywidualiście filozofowi — cześć i pamięć!

J.

Gorzkie pigułki

Prosta jak obręcz. P. Beckles, współpracownik „Daily Express, sądzi, że „religja Chrystusa jest prosta". Wielcy teologowie oraz komentatorzy ewangelji sądzą inaczej—w przeciwnym razie nie napisaliby tylu grubych, nudnych i nużących tomów. Zresztą sam p. Beckles przyznaje, że:

„Wszyscy czerpią natchnienie w tem samem słowie: baptyści, anglikanie i katolicy, luteranie i metodyści, kalwini, kwakrzy i badacze pisma świętego, prawosławni, Armja Zbawienia i zwolennicy Wiedzy Chrześcijańskiej — i każda grupa dochodzi do innych wniosków"...

Nie jest to więc tak prosta religja, jak się p. Beckles'owi wydaje.

Na opiece boskiej. Ludzie, którzy widzą we wszystkiem palec opatrzności, powinniby nam udzielić wyjaśnień w sprawie niedawnego huraganu na Haiti. Trzy tysiące ludzi zginęło, trzecia część ogółu mieszkańców straciła całe mienie, a wszystkie niemal szkoły, kościoły i plebanje leżą w gruzach. Arcybiskup Haiti dziękuje bogu, że klęska nie była tak wielka, jak w 1928 r. Ale nie stracił on ani życia, ani majątku. Jak powiada La Rochefoucauld: „z jakąż zimną krwią możemy znosić nieszczęścia innych"!

Życie rodzinne w niebie. Od czasu, gdy debatowano nad tem, ilu aniołów może się zmieścić na końcu szpilki, ludzie wierzący nie przestali łamać sobie głów nad dziwnemi problemami. Pewien pobożny pisarz usiłuje wyjaśnić, w jaki sposób rodzina będzie mogła połączyć się w niebie. Ale jeśli niektórzy członkowie rodziny znajdą się w niebie, a inni w piekle, jakże będą mogli się połączyć, chyba że będą się odbywały wycieczki z jednego miejsca do drugiego. Nie jesteśmy zupełnie pewni, czy każda taka wycieczka wróciłaby do punktu wyjścia, gdyż niektórym towarzystwo piekielne spodobałoby się zapewne bardziej od niebiańskiego. Głupcy nie idą zwykle do piekła, prawdopodobnie dostają się gdzieindziej. Jak zauważyła filozoficznie pewna dama: „Niebo ma dobry klimat, ale w piekle jest doborowe towarzystwo".

Opinja publiczna a polityka. Sir Samuel Hoare otrzymał dymisję, a premjer przyznał się do popełnienia błędu. Morał jest następujęcy: 1) Nic nie może zastąpić niezależnej i oświeconej opinji publicznej; 2) Ostatnią rzeczą, której jakakolwiek partja polityczna pragnie, są rzeczywiście krytyczni i inteligentni wyborcy, 3) Polityk jest potrzebny, ale daleko potrzebniejszy jest nauczyciel. Dlatego ten, kto może dobrze służyć społeczeństwu, jako nauczyciel, nie powinien poświęcać czasu i zdolności na ołtarzu polityki. Nie możemy zgodzić się bez zastrzeżeń na powiedzenie: „Ręka, która buja kołyskę, rządzi światem", ale pewni jesteśmy, że człowiek, który kształtuje umysłowość ogółu, może trzymać polityka na wodzy. Innemi słowy, postępowa demokracja jest bezpieczna, dopóki hołduje wolnej myśli.

Z „Freethinker'a

Jednajcie nowych prenumeratorów i czytelników „Wolnomyśliciela Polskiego".

Kronika pacyfistyczna

O legalizację sprzeciwu sumienia. Walne zebranie francuskiej organizacji „La Paix par le Droit“ (Pokój zapomocą prawa) powzięło następującą uchwałę:

„Aby uznać w krajach, które wprowadziły przymus służby wojskowej, godny szacunku charakter sprzeciwu sumienia“ i dać mu podstawę prawną, należy ustanowić służbę cywilną użyteczności publicznej, nie mającą żadnego związku z przygotowaniami do wojny (analogicznie do służby istniejącej już w Holandji, Finlandji i krajach skandynawskich), a natomiast przygotowującą do pracy w specjalnych oddziałach sanitarjuszy (przeciw epidemjom), ratowników względnie odbudowywaczy (w wypadkach powodzi, zawalenia się kopalni lub kamieniołomów, trzęsienia ziemi) etc.

Ludzie, wchodzący w każdym kraju w skład tych oddziałów, byliby mobilizowani przez Ligę Narodów na przeciąg czasu odpowiadający przeciętnej długości służby wojskowej celem wprowadzenia w życie konwencji Ciraolo, przewidującej międzynarodową organizację pomocy w razie klęsk publicznych.

Proch mówi... W północnych Włoszech eksplozja zniszczyła fabrykę nabojów w Belledo. Czterech robotników zostało zabitych, a dwóch odniosło poważne rany.

— Magazyn amunicji w Lan-Szu (Chiny) wyleciał w powietrze. Kilkuset żołnierzy i osób cywilnych poniosło śmierć na miejscu.

Oryginalna współpraca. Alphonso Petrini, anarchista włoski, zesłany w swoim czasie przez władze administracyjne sowieckie na wyspy Sołowieckie a następnie przesiedlony do Astrachania, został przetransportowany z Rosji do Włoch i znajduje się obecnie w więzieniu włoskiem w Aquila.

Sankcje moralne. Wyobraźcie sobie, że czterdziestu ambasadorów państw, które głosowały w Lidze Narodów przeciw napaści włoskiej, zostaje odwołanych z Rzymu: kwarantanna moralna. Czyż taka zbiorowa manifestacja, której nie dałoby się ukryć przed ludem włoskim, nie wywarłaby daleko potężniejszego wrażenia, niż sankcje ekonomiczne lub militarne?

Ach, gdyby rządy przestały wierzyć jedynie w moc armat oraz pieniądza i spróbowały zużytkować siłę moralną!

Nakoniec! Dowiadujemy się z „Intransigeant“, że dwaj synowie dr. Martin, posła abisyńskiego w Londynie, przybyli do Addis-Abeby w charakterze lotników wojskowych i wkrótce potem wysłali dwum synom Mussoliniego, znajdującym się na froncie Tigre, gdzie pełnią służbę w eskadrze lotniczej włoskiej, wyzwanie do walki powietrznej.

Brawo! Przynajmniej raz nieboracy, którzy nie potrzebują bronić swego prestiżu, ani też nie mają nic do zyskania w takich sprawach, będą mogli stanąć dookoła i przypatrywać się widowisku. Dosyć już długo ci biedni chłopcy maszerowali na front, podczas gdy za nimi dziennikarze syczeli: Weź go! Weź go! „Teraz na nich kolej wołać: Odważnie Bruno! Śmiało Vittorio!“, trzymając w pogotowiu warząchew, by zebrać szczątki bohaterów. Polecamy gorąco tę niewinną grę. Jest to rozrywka dla dzieci i spokój dla rodziców.

Szczęśliwy kraj. Rząd meksykański zredukował swój budżet wojskowy do tego stopnia, że tysiąc pięćset robotników zatrudnionych w arsenałach miało stracić pracę. Pragnąc temu zaradzić, rząd postanowił zamienić państwową fabrykę broni na fabrykę maszyn rolniczych. Przeznaczono 50 tys. dolarów na ten cel i robotnicy zajęli się fabrykacją pługów, które będą rozdzielone bezpłatnie między rolników.

Francja. Kongres radykałów-socjalistów w Paryżu uchwalił zażądać od władz amnestji dla integralnego pacyfisty, Gérarda Leretour‘a, przebywającego już od dwóch lat w więzieniu za odmowę pełnienia służby wojskowej i za zniszczenie posągu nacjonalistycznego poety Déroulède‘a celem zwrócenia uwagi opinji publicznej na sprawę głodówki swego towarzysza, Henryka Ferjasse‘a.

Droga integralnego pacyfizmu. Tylko ci, którzy konsekwentnie odrzucają wszystkie metody wojenne i którzy zerwali zasadniczo zarówno z imperjalizmem, jak i z kapitalizmem, mają sposób postępowania, pozwalający im uniknąć nastawionych na nich pułapek.

Integralni pacyfiści odmawiają rządom prawa prowadzenia wojen.

Integralni pacyfiści uważają dzisiaj, że spór włosko-abisyński jest poprostu pretekstem do kłótni między rywalizującemi ze sobą rządami imperjalistycznemi o utrzymanie swoich nieprawnie nabytych posiadłości.

Integralni pacyfiści uznają, że system imperjalistyczny musi ostatecznie załamać się i uczynią wszystko, co leży w ich mocy, by ludy przestały współpracować ze swemi kapitalistycznemi rządami w ich usiłowaniach podtrzymania systemu niesprawiedliwości, niewoli i wzajemnej wrogości.

ŚWIATŁA I CIENIE

Z Koła P. Z. M. W. w Zamościu. Na ogólnem zebraniu członków w dn. 8 grudnia r. z. został wybrany nowy Zarząd Koła w składzie następującym: Franciszek Król—przewodniczący, Jakób Mandelbaum—sekretarz, Mojżesz Herman—skarbnik, członkowie: Teodor Gadecki, Piotr Nizio, Michał Błaszczak, Jakób Skiba. Komisja rewizyjna: Władysław Makuch, Naftal Margules.

Nowe Koło P. Z. M. W. powstało w Baranowiczach. Na zebraniu organizacyjnem Koła zostały wybrane władze: do Zarządu: przewodniczący— J. Machay, zastępca przewodn.—O. Flinkier, sekretarz— F. Melman, skarbnik—J. Araszewski, czł. zarządu — P. Jakubowski; do Kom. Rewizyjnej: R. Łapiński, St. Machay, L. Zubielewicki.

Adres Koła: Józef Machay, ul. Orla 97.

Z Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wysiłki Ligi w kierunku odbycia w Warszawie zgromadzenia w sprawie amnestji rozbiły się o zakaz władzy. Nawet zwołane zebranie członków Ligi, poświęcone tej sprawie, napotkało na sprzeciw policji, która zamknęła wejście do gmachu, gdzie miało odbyć się zebranie. W Sosnowcu uniemożliwiono oddziałowi Ligi odbycia narady delegatów organizacyj społecznych, zwołanej w sprawie amnestji.

Świeżo powstały oddziały Ligi w Zagłębiu Dąbrowskiem i we Lwowie.

Odczyty w Kole warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 11 stycznia r. b. ob. Andrzej Burda wygłosił odczyt p. t. „Wieś a socjalizm". Prelegent zapoznał słuchaczów z przeobrażeniami zachodzącemi w życiu wsi i wyraźną jej ewolucję ku socjalizmowi, który powoli zaczyna zdobywać stronnictwa ludowe. Program Stronnictwa Chłopskiego jest już socjalistyczny. Ustrój rolny winien być oparty raczej na podstawach spółdzielczych.

Dnia 18 stycznia r. b. ob. Czesława Wojeńska wygłosiła odczyt p. t. „Na marginesie ostatniej powieści Nałkowskiej". Prelegentka omówiła twórczość Nałkowskiej wogóle a szczególnie charakter i znaczenie w literaturze jej ostatniej powieści „Granica", odznaczonej państwową nagrodą literacką. W dyskusji przewodniczący wieczoru odczytał nadesłany redakcji „Woln. P." przez jedną z literatek manuskrypt artykułu z ujemną oceną dzieła Nałkowskiej, w celu umożliwienia słuchaczom wyrobienia sobie wszechstronnej opinji o dziele i wciągnięcia ich w krąg zainteresowań literackich.

Wobec „Zjazdu" w sprawie szkolnej. Dnia 8 stycznia r. b. w Teatrze Wielkim w Warszawie odbyło się posiedzenie delegatów przeszło 120 stowarzyszeń oświatowych i społecznych, poświęcone stanowi oświaty powszechnej w Polsce, zorganizowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego odmówiło wzięcia udziału w tem posiedzeniu spowodu opacznej redakcji rezolucji, przedłożonej do przyjęcia, będącej jedynie petycją do władz i nie uwydatniającej źródeł społecznych i politycznych katastrofy szkolnej oraz wobec nie zaproszenia na posiedzenie szeregu lewicowych organizacji społecznych, między innemi i Polski Zw. Myśli Wolnej, w którego szeregach znajduje się i którego pisma abonuje i czyta duża ilość nauczycieli. „Wolnomyśliciel P." i „Błyski W." wiele miejsca sprawie szkolnej poświęciły, zaś w Nr. 1 „W. P." z r. b., został skonfiskowany cały artykuł wraz z tytułem i podpisem autora-nauczyciela, poświęcony zjazdowi nauczycielstwa, a mianowicie wskazaniom na przyszłość: przystąpieniu Związku Nauczycielstwa do Komisji Centralnej Klasowych Związk. Zawodowych.

Organizatorzy posiedzenia z 8 stycznia obawiali się widocznie, że z ust naszych padną słowa prawdy tak nienawistnej dla obozu przez nich reprezentowanego. Nie powstrzyma to jednak prądu wolnomyślicielskiego, który coraz bardziej szerzy się wśród nauczycielstwa dzięki w dużym stopniu właśnie akcji naszych organów.

Daszyński. W czeskiem „*Pravo lidu*" przewodniczący senatu czechosłowackiego dr. Soukup umieszcza następujący artykuł o swem ostatniem spotkaniu w grudniu r. z. z Ignacym Daszyńskim:

„Ciemno już było, kiedy przyjechałem do Bystrej. Czekałem w sanatorjum. Naraz otwarły się drzwi i wysoka postać, otulona w płaszcz, nakryta czapką stanęła przedemną. Siedmdziesięcioletni Daszyński! Nie wiedział nic o mych odwiedzinach. Przypatrywaliśmy się sobie. Raptem rozwarł ręce i wziął mnie w objęcia. Spotkanie po tylu latach.

W jego pokoju pozostaliśmy przeszło godzinę. Napawała mnie żywa radość. Polscy towarzysze mówili mi, że jest chory. Daszyński mówił powoli, ale jasno. Wspominał prezydenta Masaryka, oraz szereg starych towarzyszów z parlamentu austrjackiego. Napawała go troska o los Czechosłowacji otoczonej z tylu stron faszyzmem niemieckim i austrjackim. Dobrze informuje się o wszystkiem i jest przekonany, że i w Polsce nastąpi zwrot ku lepszemu. Oświadczyłem mu, że czeska soc. dem. nie zapomni go nigdy.

Padliśmy sobie w objęcia—i ostatni uścisk.

Kiedy w Trzyńcu na zjeździe Polsk. Socj. Partji Robotn. w Czechach wygłosiłem pozdrowienie od tow. Daszyńskiego, z licznych oczu płynęły łzy. Wszak był on kiedyś ich nauczycielem, dumą i drogowskazem. Wszak żywot jego — to żywa historja socjalizmu polskiego i narodu polskiego połowy ubiegłego wieku".

Nowe Stronnictwo Chłopskie. Ze świetnie redagowanej „*Nowej wsi*", miesięcznego organu literatów ludowych, wychodzącej w Naprawie cytujemy następującą notatkę:

Po wyrzuceniu zdrajców sprawy chłopskiej, ukrytych agentów sanacyjnych: posła Wrony, Paca i t. d. Stronnictwo Chłopskie oczyściło się z antyludowych elementów i wybrało nowe władze z Dobrochem i Olechawskim na czele. Ponieważ antyludowcy Pac, Wrona i in. nie chcieli połączenia że Stronnictwem Ludowem, nowy zarząd nie chcąc rozbicia chłopów na małe organizacje, zwrócił się z ofertą do Stronnictwa Ludowego, że wstąpi nazad do Stronnictwa Ludowego i zlikwiduje rozłam na platformie antyfaszystowskiej i antykapitalistycznej. Str. Lud. odrzuciło ugodę dając zupełnie niepoważną odpowiedź, że S. L. nie jest karczmą z której można wychodzić i t. p. Ten na dziecinnym poziomie stojący argument jest niedoprzyjęcia przez masy chłopskie, które chcą bezwzględnej jedności. Z wielką radością należy przyjąć nowe stanowisko polityczne nowego Stronnictwa Chłopskiego, które porzuciło antyludowcowe stanowisko Wrony i t. p. od którego krok tylko dzieli od stanowiska wogóle antyludowego, a wykazało szczerą chęć połączenia się z masami Stronnictwa Ludowego. Str. Lud. nie przyjęło oświadczenia zgody wbrew szerokim masom, które chcą zgody ze Stronnictwem Chłopskiem i jedności".

„Pochowanie" w prosektorjum warszawskiem. W „Naszym Przeglądzie" ogłoszony został poniższy nekrolog:

Józef GOTFRYD
lat 64. Zmarł dnia 2. 1. 1936 r.
Zgodnie z wolą Zmarłego, ciało przekazane zostało Zakładowi Anatomji Prawidłowej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego do dyspozycji studentów medycyny bez różnicy wyznania.

Nie wiemy, kim był i co uczynił za życia Józef Gotfryd dla sprawy Myśli Wolnej. Nie wiemy nawet, czy w swem postanowieniu kierował się wskazówką wyrażoną w artykule umieszczonym w Nr. 33 „W. P. z 10.IX r. z. p. t.: „Chowanie" zmarłych wolnych myśliciely", ale stwierdzić musimy, że dobrze się czynem swym Myśli Wolnej, zasłużył i jako przykład służyć powinien.

Choinka. Prasa katolicka klero-endecka oburzała się ostatnio, że przed bożem narodzeniem sklepy, należące do żydów, wystawiają w oknach choinki, bluźniąc w ten sposób religji katolickiej. Bardzo cieszyła się też prasa ta, że w Sowietach na 1 stycznia zapłonęły choinki. Miał to być jakoby tryumf wiary nad niewiarą.

Tymczasem właśnie generalny sekretarz partji faszystowskiej zabronił ścinania i sprzedaży choinek świątecznych. Zaś organ watykański „Osservatore Romano“ z dnia 7 grudnia 1935 r., wyrażając się z uznaniem o tem zarządzeniu, nazywa piękny zwyczaj choinki „ezgotyczną i protestancką modą“.

Jak wyglądają teraz pismacy nasi, szukający tylko pretekstu dla swych wystąpień antysemickich?

Dlaczego Mussolini musi mieć kolonję? PAT doniosła z Rzymu pod dniem 21 grudnia, że

Mussolini przyjął 95 matek włoskich, które mogły się wykazać największą liczbą żywo urodzonego potomstwa w ostatnim 10-leciu. Każda z tych matek reprezentowała jedną z prowincyj włoskich; ogółem w ciągu 10 lat pożycia małżeńskiego matki te wydały na świat 616 dzieci. Mussolini powitał matki słowami, pełnemi sympatji i wręczył im pewne sumy pieniężne. Skolei matki złożyły swe obrączki na rzecz skarbu państwa.

Modły o zwycięstwo. Prasa podała jedną po drugiej następujące wiadomości:

Rzym 7-go stycznia. (P. A. T.) — Na pokładzie okrętu „Comte Grande” odpłynął dziś z Neapolu wizerunek Matki Boskiej, ofiarowany wojsku przez obywateli miasta Faenza. W uroczystości pożegnania wizerunku, który procesją przeniesiono z katedry na pokład okrętu, wzięli udział: następca tronu z małżonką, kardynał Ascelezi oraz jen. Baistrocchi.

*

Addis Abeba 7-go stycznia. (P. A. T.) — Dziś przypadają święta Bożego Narodzenia według obrządku kościoła koptyjskiego. Jest to zakończenie dwutygodniowego postu, który poprzedza obchód tych świąt. Wczoraj o północy cesarzowa z następcą tronu w otoczeniu dostojników asystowała na mszy świętej w katedrze św. Jerzego.

Rzeczywiście bóg musi być w ciężkiej rozterce, czyje modły ma uwzględnić.

Obrady komisji „Pro deo“. Międzynarodowa komisja do walki z bezbożnictwem „Pro deo“ odbyła niedawno w Genewie swoje piąte skolei zebranie. Przedstawiciele trzech kościołów chrześcijańskich, wchodzących w skład owej komisji: katolickiego, prawosławnego i protestanckiego, rozważali postępy bezbożnictwa w ostatnich czasach, uchwały niedawnego zjazdu bezbożników w Moskwie i kurczenie się wpływów kleru katolickiego w Meksyku. Wyrazili oni wielkie obawy spowodu spodziewanego wpływu Bolszewji na ruchy antyreligijne we Francji i Czechosłowacji i na większe ich uaktywnienie. Zwłaszcza zaniepokoiło ich zahamowanie działalności ruchu faszystowskiego we Francji i dalszy, wrogi kościołowi rozwój akcji lewicowego „Wspólnego frontu“. W ostatecznym wyniku członkowie komisji postanowili zmobilizować swoich wiernych do obrony młodzieży chrześcijańskiej przed wpływami bezbożnictwa i zrobić wszystko, aby tej młodzieży zaszczepić „ducha apostolskiego“ i natchnąć ją zapałem do obrony swoich religijnych ideałów, czyli do bicia przeciwników kościelnego omamu... Z obrad tych wynika, że „prodeistom“ najlepiej dzieje się jeszcze w Polsce i na Bałkanach, choć i tu djabeł nie śpi. Ale gdzieindziej jest stanowczo gorzej.

Przyczynek do dziejów tolerancji religijnej w Polsce. W Komarowie (pow. stryjski) podjudzeni przez kler chłopi napadli pod wodzą sołtysa na dom babtysty Wasyla Koszczija i przy pomocy sikawki strażackiej zalali mu wodą mieszkanie, aby sekciarze nie mogli się zebrać ua modlitwę. Charakterystyczną rzeczą dla kultury naszej prasy stołecznej jest to, że „Express poranny“, opisując tę napaść prawowierców na domostwo spokojnego obywatela państwa, chcącego chwalić swego boga na własny sposób, zatytułował swą wzmiankę o tej napaści „Zabawne zajście w powiecie stryjskim“. Zabawne — jak dla kogo. Możnaby na to odpowiedzieć słowami Kochanowskiego: „Jak się tak bawicie, jakaż u was zwada“?

Z nastrojów odpustowych. W Rembielicach (pow. częstochowski) po uroczystej sumie z podniosłem kazaniem i z procesją poróżnił się przy kieliszku gajowy Soluch z parobkiem Strzelczykiem, co dało powód do ogólnej bijatyki na drągi, orczyki, kołki w płocie i t. d. Padły też strzały. Solucha z pogruchotanemi kośćmi policja odwiozła do szpitala i aresztowała kilkunastu uczestników odpustowej bijatyki.

Inna historja odpustowa miała miejsce w Nowej Cerkwi (pow. tczewski). Oto w natłoku odpustowym 70-letnia Katarzyna Czechowska potrąciła przypadkiem małą dziewczynkę, a przepraszając, pogłaskała ją po głowie. Ponieważ dziecko rozchorowało się niebawem na żołądek, krewni dziewczynki posądzili Czechowską o urzeczenie dziecka i pobili ją dotkliwie z zamiarem wypędzenia z czarownicy djabła. Sąd w Starogardzie skazał dwóch najgorliwszych egzorcystów na miesiąc aresztu z zawieszeniem kasy. Przy sposobności przypominamy, że przed kilkoma laty sąd w toruniu skazał jednego z sekciarzy na dwa lata więzienia za to, iż twierdził, że djabła niema. Skoro djabeł na Pomorzu jeszcze jest, jakżeż go nie wypędzać z czarownic, których już spalić nie można?

Nie kijem go a pałką. Kler zwalcza zawzięcie poradnie świadomego macierzyństwa, ale sam propaguje metodę zapobiegającą niepożądanej ciąży japończyka Ogino w przeróbce prof. Knausa z Grazu (zob. dr. Aleksander Zajdlicz „Odkrycie dr. Ogino — rozwiązanie zagadnienia regulacji urodzin ze stanowiska katolickiego“, Poznań, 1932, z „nihil obstat“ i „imprimatur“ poznańskiej kurji arcybiskupiej). Obecnie wyszła nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (już poraz drugi) praca wiedeńskiego pisarza katolickiego J. E. George‘a, p. t. „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych zawikłań“ z aprobatą wiedeńskiej kurji arcybiskupiej w przekładzie ks. dr. Pawła Gantkowskiego. Ma ona służyć temu samemu celowi, co i praca Zajdlicza: radzić katoliczkom, kiedy mogą mieć stosunek po perjodzie, aby nie zajść w ciążę bez uciekania się o pomoc do masońskich poradni świadomego macierzyństwa, które jako doradzające pesarja i inne djabelskie ostrożności są przez kościół katolicki potępione. Mimo to książka George‘a została opatrzona duchowną przestrogą: „Nie dla każdego“!

Tłumacz, ks. Gantkowski, poleca gorąco w przedmowie książkę George‘a nietylko lekarzom katolikom, ale i niekatolikom, aby wiedzieli, jaki jest pogląd kościoła papieskiego na regulację urodzin. I słusznie. Ponieważ niekatolicy już wiedzą, że w kościele katolickim niema rozwodów, a są tylko unieważnienia małżeństw (za drogie pieniądze!), dowiedzą się teraz jeszcze jednego: że kościół ka-

tolicki zwalcza poradnie świadomego macierzyństwa, a zaleca „odkrycie Ogino-Knaus“, które służy temu samemu celowi. Nie kijem go a pałką. Na tem polega cała inność „nauki“ katolickiej od niekatolickiej. Obłudni zamydlacze oczu głupim ludziom. Jak im nie wstyd!

O hańbo, o wstydzie... „Kurjer poznański“ i poznańska „Tęcza“ uderzyły niedawno na alarm, że prawie cała produkcja i hurt handlu dewocjonaljami: krzyżykami, skaplerzami, koronkami, różańcami, figurkami, pamiątkami pierwszej komunji i t. d. znajduje się w rękach żydowskich. Częstochowa, Kraków, Wilno, Białystok i Przemyśl, oto główne centra tej produkcji chałupniczej żydów. Pismom tym włosy stają na głowie, że nawet w arcykatolickim Poznaniu „zaistniała“ hurtownia żydowska świętościami katolickiemi. Ano, cóż robić? Dla polskiego chłopa czy robotnika poświęcany krzyżyk, czy medalik to świętości, bo tak w niego wmówiono, dla żydów, to tylko zwykły dobrze prosperujący i nieznający kryzysu interes, i towar, który idzie. Przecież nie tak dawno Asnyk pisał, że skoro tylko żydzi przekonają się, że na antysemityźmie można coś zarobić, sami go wezmą w swoje ręce.

„Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango“. Ten napis na wielu dzwonach, który znaczy: „żywych zwoływam, umarłych opłakuję, błyskawicę łamię“ już widocznie nie wystarcza dzisiejszym bezbożnym czasom, które przestały wierzyć w to, aby głos dzwonów kościelnych mógł co zaradzić na gromy i błyskawice, aby mógł opłakiwać zadarmo umarłych, a na głos dzwonów, zwołujących wiernych na modlitwę, przestały reagować w tym stopniu, co dawniej za dobrych głupich czasów. To też kler w Bradfordzie w Anglji wpadł na pomysł, aby zainstalować na dzwonnicach megafony i w ten sposób spotęgować siłę wzywającą dzwonów. Ale czy i to co pomoże?

Pościg. Wobec przeniesienia p. Janiny Zajchowskiej (Baryckiej), wydawczyni „faktów i dokumentów“, dotyczących stosunku kleru papieskiego do państwa i oświaty, z Królewskiej Huty do Warszawy na stanowisko kierowniczki szkoły powsz., mściwa sfora wyświęceńców papieskich, idąc po jej tropie, chce ją z tej posady wygryźć, jak ją wygryzła z poprzedniej. Co pewien czas zjawiają się albo komunikaty KAPry, albo samodzielne artykuły w „dobrej prasie“, wymierzone bądź przeciwko niej bądź jej mężowi. Np. w „Warszawskim dzienniku narodowym“ z 21 listopada ukazał się pięcio-szpaltowy artykulas na jej temat, mający na celu podburzenie rodziców dzieci przeciwko „szkodnicy“.

Bunt przeciwko wyrokowi boskiemu. Tertuljan, występując w obronie chrześcijaństwa, powiedział, że dobry bóg ukarał żydów za zbrodnie wygnaniem z własnej ojczyzny i rozproszył ich po całym świecie. Równocześnie bóg upodobał sobie inne sługi, mianowicie katolickie. Obecnie w Polsce kleroendeckie sługi katolickich sług bożych zbuntowały się przeciwko powyższemu surowemu wyrokowi boskiemu i usiłują go zmienić. W tym celu, zazwyczaj po nabożeństwach, organizują, zapewne w imię miłości bliźniego, zbójeckie napady na żydów, aby wypędzić ich do Palestyny i stworzyć im tam własną ojczyznę. Trudno jest tłumaczyć ubogim duchem i pokornym kleroendekom, że postępują jak barbarzyńcy. Tego nie zrozumieją. Ale, jako wychowani religijnie, powinni zrozumieć, iż, przeciwstawiając się wyrokowi ich wszechmocnego, wszechwiedzącego i nieomylnego boga, popełniają grzech śmiertelny i po wieczne czasy będą siedzieli w pickle oraz smarzyli się w smole.

W paru słowach

„Kiedy bieda to do żyda“. Gdy stan zdrowia zmarłego ambasadora „Hitlerji“ w Paryżu Koestera był już bardzo zły, polecił on wezwać do siebie pewnego żydowskiego lekarza, emigranta z Niemiec, oraz drugiego lekarza, syna nadrabina Francji, cieszących się wielkim autorytetem.

Jakżeż nie popierać wojny? KAPra donosi, że wojska włoskie wznoszą w Abisynji na terenach zajętych kościoły z dziesięciometrowemi dzwonnicami w rekordowym czasie 45 dni. Ucieszony tem papież wezwał nawet do siebie swego delegata na Egipt, Arabję, Erytreję i Abisynję. aby mu udzielić w tej mierze pewnych wskazówek.

Wojna święta przeciw włochom. Przywódca mohometan abisyńskich Nahib Basza ogłosił w Harrarze wojnę świętą przeciw włochom. Jednym z najbardziej popularnych przywódców wojsk muzułmańskich w Abisynji jest Achmed Assi, odznaczony niedawno przez negusa szatą honorową.

CO PISZĄ INNI

Zagalopowanie się neofity. Październikowy „*Rycerz niepokalanej*“, reklamując swoje wyznanie, cytuje ustęp z broszury b. holenderskiego ministra oświaty, p. Marchant, który przyjął katolicyzm i musiał się podać do dymisji:

„W katolicyzmie — pisze p. Marchant — odnalazłem poszukiwaną przeze mnie w ciągu całego życia absolutną prawdę i pewność. że w katolicyzmie poznałem jeden i powszechny kościół, który bóg zbudował na Chrystusie panu“.

Możemy zapewnić p. Marchant, że niczego jeszcze nie znalazł i że powinien szukać dalej. Dymisja zaś, jaka go spotkała na fotelu ministra oświaty, była najzupełniej zasłużona, chociaż nieumiejący dobrze myśleć ministrowie oświaty, zdarzają się nietylko w Holandji.

Jak nas widzą i jak widzimy się sami? Władysław Studnicki cytuje w ostatniej swojej książce p. t. „System polityczny Europy, a Polska“ opinje o nas pewnego podróżnika francuskiego:

„W duszach polskich niema miejsca ani dla rozpaczy, ani dla protestów gwałtownych. Gdy się toczy walka o prawdę, nikt się nie oświadcza za nią i nikt przeciw niej, pustka zupełna i podłość obrzydliwa, ubrana w gesty brutalne wobec słabych a gesty służalcze wobec silnych. I rządzą tak, jak rządzi niewolnik, dorwawszy się do władzy. Zdeprawowanie serc, spaczenie umysłów, kabotynizm do najwyższego stopnia,

potworne spodlenie dusz, wszystko to zniekształca polaków „odbierając im poprostu cechy istotnego człowieczeństwa”.

Jest w tem sporo przesady, ale i wiele prawdy.

Nawiązując do tej opinji, p. W. W. (Władysław Wakar?) zamieścił w „*Piaście*“ (z 1.XII) dłuższe „Adwentowe rozważania“ o przyczynach upadku moralnego w życiu publicznem i politycznem Polski na podstawie danych historycznych, które ostatnio przypomniał nam sędziwy wódz pozytywistów warszawskich, Aleksander Świętochowski, w wydanej świeżo w „Roju“ „Genealogji teraźniejszości“.

P. W. W. wymienia w swym artykule znane przykłady przekupstwa, zdrady, podłości i okrucieństwa magnatów i szlachty polskiej w dawnych wiekach, a zwłaszcza od czasu jezuickiego wychowania, wymienia jurgieltników potencyj rozbiorowych: prymasów, arcybiskupów i biskupów, Targowicę, Sejm Grodzieński i pyta, czy ci magnaci

„nie posunęli się“ w służbie u zaborców do granic upodlenia i lokajstwa? Czy oni dzisiaj są inni! Czy Radziwiłł, typowy przedstawiciel magnaterji i szlachty dzisiejszej, nie zgodził się na Brześć, mimo, że on przyniósł wiele szkody narodowi? Czy „kwiat narodu, szlachta“, nie znosi upokorzenia od różnych parwenjuszów, byle tylko na tem kilka groszy zarobić?..,

Czy przeciw Brześciu i Berezie zdobyli się bodaj na słaby protest biskupi, obowiązani do tego z racji swojego stanowiska? Nietylko, że tego nie zrobili, ale nie mieli odwagi upomnieć się o swoich kolegów biskupów, przez gawiedź sanacyjną poniewieranych!...

Czy pomiędzy uczonymi i profesorami nie znalazło się dosyć takich, co z lokajstwa i tchórzostwa dopomogli do zniszczenia szkoły i oświaty?

Czy wychowawcy ogromnej większości narodu, nauczyciele ludowi, z tchórzostwa i lokajstwa nie przyjęli na siebie roli żandarma, a często i szpicla, zmieniając szkołę na fabrykę nieuctwa i wypaczania charakterów“?

Ale nietylko magnaci, biskupi, inteligenci polscy tak spodleli, nie są bez winy również i chłopi, którzy przecież powinni być od wielu wad dawniejszej szlachty zupełnie wolni. Ale i ci niewiele są warci pod wpływem niewolniczej i służalczej atmosfery, w jakiej dojrzewali do swojej obecnej świadomości dziejowej i politycznej:

„Stanowimy ogromną większość narodu i znosimy los parjasów, żyjących z czyjej łaski. Będąc naturalnymi gospodarzami kraju, pozwalamy się traktować,jak przybłędy. Jesteśmy wszystkiem i niczem, siłą i niemocą, olbrzymem i karłem. Żywimy i bronimy, aby równocześnie być przedmiotem lekceważenia, niemal popychadłem! Patrzymy prawie obojętnie na zdrady i burzenie tego, co jedyną dla nas przystań stanowi i cośmy z takim trudem zbudowali!

Znosimy z cichemi jękami nałożone jarzmo, zapominając, że taka cierpliwość nie jest żadną cnotą, lecz wynikiem braku ambicji i godności, a jęki dowodem nieuleczalnej bezsilności“.

Jednem słowem: gdzie tknąć, same niepożądane objawy. Całe szczęście, że nie jesteśmy zaślepieni w swych wadach do tego stopnia, aby ich nie widzieć. Ponieważ przyznanie się do winy, jest już pół samopoprawą, sytuacja nie wydaje się mimo wszystko beznadziejną. Możemy się tego wszystkiego pozbyć, bylebyśmy tylko chcieli.

Trudność, której nawet teologowie nie mogą rozwiązać. W tymże październikowym nrze „*Rycerza niepokalanej*“, w dziale słynnych na całą Polskę i Japonję „trudności religijnych“, znajdujemy następujące pytanie i odpowiedź:

PYT. Czy dusza potępiona pali się w prawdziwym ogniu i odczuwa te same bóle co i ciało?

ODP. Teologja uczy, że dusze potępione (a po zmartwychwstaniu i ich ciała) cierpią męki od ognia rzeczywistego i naturalnego. Twierdzenie to opiera się na licznych a bardzo dosadnych i wyraźnych tekstach (słowach) Pisma św. W jakı zaś sposób ogień naturalny będzie działał na ciała, to jest dość jasne i zrozumiałe. Trudniej natomiast jest pojąć wpływy tego ognia na dusze. I tu różni teologowie podają różne przypuszczenia, a między innemi i to, że będzie on podsycał tęsknotę i pragnienie oglądania boga i wieczny żal z tak wielkiej straty.

Każdy uczciwy człowiek odpowiedziałby na takie pytanie: „Czytelniku, nie zaprzątaj sobie głowy prawdziwym ogniem w piekle, bo piekło jest wziętym z powietrza wymysłem dla straszenia naiwnych i trzymania ich w niewoli kościoła, a teologja jest tu tym bekasem szekspirowskim, który złowił się w swoje własne sidło. Franciszkanie jednak tego nie powiedzą, bo zacóżby wydawali swego „Rycerza“ i „Mały dziennik“?

Franciszkańskie klituś - bajduś. W „*Rycerzu niepokalanej*“ (Nr. 163) mamy podane „cudowne“ nawrócenie się pewnego bezbożnika podczas mszy, odprawionej przez niejakiego o. Mateo Crawleya i przez tegoż o. Crawleya opowiedziane:

Pewnego razu odprawiałem mszę św. w prywatnej kaplicy.

Członkowie rodziny zaprosili na mszę św. jednego ze swoich znajomych, bezbożnika, który nigdy dotąd nie przestąpił progu kościoła.

Ubrany w szaty liturgiczne wychodzę do ołtarza i widzę przed sobą człowieka, który stoi wyprostowany z założonemi rękoma pomiędzy dwoma panami klęczącymi pobożnie przed ołtarzem.. Widok z Kalwarji, tylko odwrócony... Tam Jezus pomiędzy dwoma łotrami, a tu łotr pomiędzy dwoma (!) dobremi duszami.

Rozpoczynam Najśw Ofiarę, a bezbożnik — jak gdyby na drwiny—ciągle stoi. (A to prawdziwy łotr! uw. n.).

W chwili konsekracji, ku wielkiemu zdumieniu obecnych, nagle pada na kolana, jakgdyby przygnieciony jakąś nadludzką siłą i wpatruje się uporczywie w ołtarz, a z oczu jego spływają strumieniem (!) łzy...

Oczywiście, nawrócił się. Zobaczył jak z ołtarza podczas ofiarowania zniknął „ojciec“, a przyszedł „syn“ i krew ze swoich ran zlewał do kielicha, którą o. Crawley wypił po „baranku bożym“, poczem padł na kolana i zapłakał.

Być może, że ten „łotr - bezbożnik“, stojący między dwiema („Rycerz“ pisze „dwoma“) dobremi duszami zapłakał podczas mszy, ale to chyba z innego powodu. Bo i nam chce się płakać nad stanem umysłowym czytelników „Rycerza“. A następnie nawet największy beksa nie ma tak wielkich gruczołów łzowych, aby mógł z nich wytrysnąć strumień. Ścisłość wysłowienia idzie tu w parze ze ścisłością opowiedzianego faktu. Jak w każdym cudzie.

Przeciwko ofiarowaniu obrączek na cele wojny. W Port Saidzie istnieje bardzo liczna kolonja

włoska, złożona przeważnie z kupców i robotników portowych.

Część tej kolonji wita stale z entuzjazmem okręty włoskie, wpływające do kanału Suezkiego z wojskiem, wysyłanem do Abisynji, część jednak musi być przeciwna tej wyprawie zdobywczej, gdy bowiem Mussolini wezwał Włochów do składania obrączek ślubnych na pokrycie kosztów wojny, na murach domów w Port Saidzie ukazały się odezwy w języku włoskim, brzmiące, jak następuje:

„Matki, nie oddawajcie swych obrączek ślubnych, bo obrączki te użyte będą do zabijania waszych synów oraz synów matek abisyńskich".

Wojna narzędziem giełdy. *„Myśl socjalistyczna"* podaje z książki wydanej w 1932 r. w Monachjum o szpiegostwie w czasie wojny światowej, że bitwa morska angielsko-niemiecka koło Skagerrak, w której zginęło 31 maja 1916 r. jedenaście tysięcy marynarzy, została postanowiona przez konsorcjum finansowe angielsko-amerykańsko-niemieckie, aby stworzyć możliwości korzystnej gry giełdowej, obliczonej na sztuczny spadek i podniesienie się cen akcji. Agenci konsorcjum wpłynęli na sztaby w taki sposób, że obie floty zetknęły się. Wyolbrzymienie przez prasę konsorcjum wyników bitwy wywołało baissę, z której skorzystało konsorcjum. Po kilku dniach ogłoszono prawdziwe wyniki bitwy, ogłaszając ją za zwycięstwo, co spowodowało haussę, z której znów skorzystało konsorcjum. W ciągu tygodnia zarobiono 54 miljony funtów sterlingów.

Więzienia zamiast domów dla kolejarzy. *„Kolejarz-związkowiec"* podaje wzmiankę następującej treści:

„Dyrektor departamentu karnego Ministerstwa Sprawiedliwości, p. Krychowski, przeprowadził inspekcje więzień w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Zamierzone jest założenie nowego więzienia w Sosnowcu, w osiedlu, które początkowo przeznaczone było dla kolejarzy.

To nazywa się „radosna twórczość"! Domy dla kolejarzy są zbyteczne, ale za to więzienia stanowią niezbędny atrybut władzy".

Bóg jest z... „narodowym socjalizmem". Walka Hitlera z kościołami katolickim i ewangelickim jest tylko, jak to już wielokrotnie pisaliśmy, walką z władzą kleru a nie z istotą religji. *„Kurjer warszawski"* tę walkę z klerem uważa za walkę z religją, gdyż dla prawdziwych katolików z tego pisma (!) kler to religja. Że jest inaczej stwierdza końcowy ustęp noworocznego orędzia Hitlera do narodu. Brzmi on w ten sposób:

„Dziś jednak chcemy podziękować Wszechmocnemu, który dotychczas dzieło nasze otaczał swojem błogosławieństwem, I pragniemy zjednoczyć się w pokornej prośbie do Niego, by nie opuścił nas i w przyszłości".

Recydywista. *„Il. Kurj. Codz."* pisze:

„Ani sejm, ani senat, ani opinja publiczna nie zastanawiały się nad problematem amnestji dla przestępców kryminalnych i skutków tej amnestji. W tym stanie rzeczy nadszedł Nowy Rok; otworzono bramy więzień i około 30.000 skazanych znalazło się na wolności. Lwia ich część to przestępcy kryminalni.

I oto zaczyna się proces. Ze wszystkich części państwa nadchodzą wieści, że... „wracają".

Wypuszczeni na wolność kryminaliści zaczynają hulać i niema dnia, aby dozorcy więzienni... nie witali swoich dotychczasowych „pensjonarjuszy".

„Zdaje się, że za kilka tygodni, gdy fala przestępstw podniesie się jeszcze bardziej, wszystkie czynniki miarodajne przekonają się, iż popełniono nieostrożność i że humanitaryzm, polegający na amnestjowaniu bandytów, nie opłaci się ani państwu, ani społeczeństwu".

Z uporem manjaka „Kurjerek" biada nad ogłoszoną amnestją, wprowadzając czytelników swych w błąd, że wypuszczono z więzień bandytów i przesadzając bardzo jaskrawie, że zamnestjonowani masowo „wracają". Są to właśnie tylko wypadki sporadyczne.

Z KSIĄŻEK

Arcydzieło prozy kobiecej

Zofja Nałkowska. **Granica,** powieść, Warszawa, 1935, nakład Gebethnera i Wolffa, str. 390 i 2 nlb. Cena zł 9.

Twórczość wielu pisarzy, plastyków i muzyków możnaby nazwać poszukiwaniem arcydzieła, t. j. rzeczy najpełniejszej, najdoskonalszej i najtypowszej dla charakteru, talentu, kultury i możliwości artystycznych danego twórcy, co, zgodnie z taine'owską teorją środowiska, możnaby jeszcze uzupełnić dodatkiem — „oraz dla danej epoki i otoczenia". Jest poszukiwaniem rzeczy, w której pisarz, plastyk, czy muzyk wypowiada się bez reszty, w sposób pod względem formy najdoskonalszy. Jedni znajdują swoje acydzieło zaraz na wstępie rozpoczętej działalności, inni muszą do niego pielgrzymować latami, inni wreszcie nie znajdują go wcale. Osobiście nie wyobrażam też sobie artysty, pisarza czy muzyka o wyższych aspiracjach artystycznych, któryby nie marzył o swem arcydziele, o czemś, co stanowi jego ideał twórczy, do którego dociąga się on latami i który napełnia go wiarą, że wszystko to, co tworzy po drodze do arcydzieła, ma swój sens i swoją logikę.

Takiem arcydziełem, do którego dochodzi się po wielu próbach i poszukiwaniach, jest ostatnia powieść p. Zofji Nałkowskiej, tegorocznej laureatki państwowej nagrody literackiej. „Granica" jest niewątpliwie koroną dotychczasowej twórczości beletrystycznej autorki „Kobiet" (obecnie „Lodowych pól"), „Księcia", „Rówieśnic", „Hrabiego Emila", „Domu nad łąkami", „Romansu Teresy Hennert", „Choucas" a zwłaszcza „Domu kobiet".

Rok ubiegły zaznaczył się w naszej literaturze powieściowej szeregiem wybitnych dzieł kobiecych. Twórczość męska na polu powieściowem obok rzeczy, które wyszły spod piór kobiecych w roku ub. jak: Marji Dąbrowskiej (dokończenie „Dni i nocy"), Heleny z Radlińskich Boguszewskiej („Jadą wozy z cegłą" i „Wisła", choć przy współpracy p. Kornackiego), Ireny Krzywickiej („Walka z miłością"), Ewy Szelburg-Zarembiny („Wędrówka Joanny"), Poli Gojawiczyńskiej („Dziewczęta z Nowolipek"), a wresz-

cie Zofji Nałkowskiej, stoi poniżej twórczości kobiecej a w każdym razie jej nie przewyższa. Jedyny wyjątek należy zrobić dla „Zmor“ Zegadłowicza.

„Granica“, jak prawie wszystkie dotychczasowe powieści i większość nowel Zofji Nałkowskiej, ma za przedmiot stosunek kobiet do miłości i dziecka, a swoją tematyką, a zwłaszcza zwartą, oszczędną konstrukcją wewnętrzną, przypomina najbardziej—pierwsze sceniczne dzieło autorki „Niebezpiecznej miłości“—„Dom kobiet“. Uważam też „Granicę“ za dalszy ciąg tego ostatniego utworu p. Nałkowskiej, choć osoby są tu inne z nazwiska. A treść „Granicy“? Sama autorka scharakteryzowała ją na str. 168 w sposób następujący: „rzecz cała ułożyła się według wiadomego schematu: dziewczyna wiejska i panna z mieszczańskiej kamienicy, narzeczona i kochanka, miłość idealna i zmysły“. Ale trzeba było dopiero wielkiego talentu autorki, aby z tego „wiadomego schematu“ zrobić dzieło — napozór szare i pospolite,—a w gruncie rzeczy wybitne. „Granica“ — to „Pan Tadeusz“, „Poganka“ i „Nad Niemnem“ Z. Nałkowskiej.

Osoba głównego bohatera „Granicy“, Zenona Ziembiewicza, prowadzącego „życie spokojne i dobrze zorganizowane“, jak również i to, że został oblany jakimś kwasem przez swą „kochankę“, wiejską dziewczynę, Justynę Bogutównę, w następstwie czego popełnił samobójstwo, nie jest tu rzeczą najważniejszą *). Użyła go autorka jako osi krystalizacyjnej dla ukazania w kształcie dostępnym oczom czytelnika życia przebogatej galerji najróżnorodniejszych typów kobiet, zarówno tych z pałaców i pierwszorzędnych hoteli, zarówno z parterowych apartamentów, jak i „spod podłogi“, czyli z suteren, zarówno miejskich, jak i wiejskich. W tym olbrzymim „domu kobiet“, będącym głównym bohaterem „Granicy“ — „krótka i piękna karjera Zenona Ziembiewicza, zakończona tak groteskowo i tragicznie“, jest raczej epizodem, jak miłość Tadeusza do Zosi w opisie Mickiewicza, choć autorka uczyniła ze swego bohatera człowieka o nieprzeciętnych zdolnościach i o poprawnym całkiem stosunku do panujących obecnie zasad moralności płciowej i społecznej, co go jednak doprowadziło wkońcu do przekroczenia, zakreślonej tą moralnością „granicy“ i do tragicznego końca. Autorka nie mówi nam, co należy uczynić, aby życie płciowe i społeczne (bo i to zagadnienie odgrywa w „Granicy“ dużą rolę) wprowadzić na tory, wykluczające obecne konflikty i zadrażnienia osobiste i zbiorowe. Wychodziła tu ze słusznego założenia, że zalecanie tego rodzaju recept nie należy do dzieła sztuki. Należy to do społeczników i prawodawców. Autorka dała nam tylko artystyczny „opis“ stanu i przebiegu „choroby“ i postawiła djagnozę. Jako artystka spełniła swoje. W kompetencję lekarza bolączek społecznych nie weszła ani razu: ułatwiła mu tylko zadanie, co nie znaczy, iżby nie wiedziała, jak te bolączki usunąć.

Gdy „Dnie i noce“ Marji Dąbrowskiej są szerokiem malowidłem „historycznem“, gdy „Walka z miłością“ Ireny Krzywickiej jest poszukiwaniem wyjścia z niewoli płciowej kobiety, jako pełnowartościowego człowieka, gdy „Wędrówka Joanny“ Ewy Szelburg-Zarembiny jest szekspirowską tragedją fatalizmu płciowego pani Wincenty, prowadzącego ją do szaleństw i zbrodni nowej lady Macbet, gdy „Dziewczęta z Nowolipek“ Poli Gojawiczyńskiej, nagrodzone przez m. Warszawę, są najczystszą liryką — „Granica“ Zofji Nałkowskiej jest eposem w całem tego słowa znaczeniu. Świadczy o tem spokój i przedmiotowość z jakiemi autorka traktuje swój temat, filozoficzne oświetlenie opisywanych wypadków, wielki umiar w stopniowaniu wrażeń, zwarta struktura kompozycyjna całości i bogactwo opisów, połączone z wnikliwą drobiazgową obserwacją... Zwłaszcza owa obserwacja! Widzieć tyle szczegółów naraz i to tak plastycznie, jak to robi autorka „Granicy“, może tylko kobieta, a dać każdemu dostrzeżonemu drobiazgowi zarówno w świecie zewnętrznym, jak i wewnętrznym rysy i znamię indywidualne, może tylko wielki artysta. Ekonomja użytych szczegółów i stosowanie efektów są w „Granicy“ zastanawiające. Nic tu dla całości obrazu nie jest zbędne, wszystko potrzebne i wyzyskane, jak w dobrze zbudowanym utworze scenicznym.

P. Nałkowska jeszcze raz przeprowadziła tezę w swej „Granicy“, że dla kobiety nie dom, nie rodzina, nie otoczenie, nie wypadki dziejowe, a nawet nie mężczyzna są rzeczą „jedynie ważną i realną“ na świecie, a tylko miłość a niekiedy i dziecko, choć te rzeczy „jedynie ważne i realne“ jakże często kończą się dla niej rozczarowaniem i zawodem, łamiącym całe jej jestestwo, burzącym jej wymarzone szczęście i robiącym z wielu istoty zgorzkniałe, zawiedzione i zmarnowane na całe dalsze życie. Wszystkie one tak, jak pani Cecylja Kolichowska, spodziewają się wszystkiego, tylko nie tego, że będą kiedyś stare i nikomu niepotrzebne, że będą się kiedyś schodziły na „zaduszki“ (por. imieniny u schorowanej pani Kolichowskiej w rozdziale trzecim, nazwane przez autorkę „paradą wiedźm“), by mówić młodym, zakochanym, panienkom słowami umarłej: „czem ty jesteś, ja byłam; czem ja jestem, ty będziesz“. Z przebogatej mickiewiczowskiej galerji kobiet, wplecionych przez autorkę w akcję „Granicy“, jedna tylko pani Zańcia Ziembiewiczowa, matka Zenona, znosi z cichą wyrozumiałą rezygnacją swój los zdradzanej żony, bo nawet piękna i robiąca wszystko, aby się przedwcześnie nie zestarzeć pani Niewieska, osiąga swój cel wiecznie pożądanej za cenę wyrzeczenia się obowiązków matki i mimo wszystko nie robi wrażenia szczęśliwej. Wszystkie te kobiety, zarówno z parteru i z pałaców, jak i „spod podłogi“, z baraków i przedmieść, to męczennice. Dla ich losu, jak i dla losu dzieci wydawanych na świat, chowanych i umierających „pod podłogą“, ma autorka cały zasób ciepła i współczucia. Dla całości obrazu nie zapomniała autorka wprowadzić również postaci zażywnego księdza Czerlona, kochanka nudzących się i zdradzanych przez mężów arystokratek, i przedstawić go pani Kolichowskiej, traktującej księży jako darmozjadów i zmarłej „bez sakramentów“ ku zgorszeniu pobożnych kumoszek.

A forma? Tu wysoka klasa pisarska, połączona z wielką kulturą umysłową, wyniesioną z rodzicielskiego domu, podały sobie ręce, by dać „Granicy“ oprawę, godną arcydzieła.

Słowem: tegoroczna państwowa nagroda literacka dostała się w najzupełniej godne ręce **).

Henryk Wroński

*) Motywem psychicznym zemsty Bogutówny był rozstrój nerwowy na tle pozbycia się płodu i tęsknoty za dzieckiem, którego sobie jej kochanek nie życzył, choć miał dziecko z „panną z mieszczańskiej kamienicy“.

**) „Granica“ ukazała się ostatnio w drugiem wydaniu.

ODEZWA

Na setkach zgromadzeń oddawna już rozlegały się głosy, żądające całkowitej amnestji dla więźniów politycznych. W żądaniu tem łączyli się ludzie różnych przekonań, dla których los więzionych za przekonania i działalność ideową nie jest obojętny.

Wreszcie ogłoszona została amnestja zwalniająca kilka tysięcy więźniów politycznych. Rzeczą honoru społeczeństwa jest przyjść z pomocą opuszczającym mury więzienne. Więźniowie polityczni znaleźli się na wolności w niesłychanie ciężkich warunkach materjalnych. Opuszczają oni więzienia często obdarci, niemal bosi, głodni. Znaczna ich część naskutek wieloletniego przebywania w zamknięciu, niedostatecznego odżywiania i leczenia, cierpi na przewlekłe i dokuczliwe choroby. Warunki te pogarsza jeszcze panująca zima, bezrobocie, trudność znalezienia jakiejkolwiek zarobkowej pracy. Rodziny zwolnionych więźniów politycznych, same znajdujące się w skrajnej nędzy, niewiele mogą pomóc swym najbliższym.

Każdy, komu praca społeczna jest bliska i droga, winien poczuwać się do obowiązku choćby minimalnej pomocy amnestjonowanym więźniom ideowym, cierpiącym za swe przekonania społeczne.

Nawołujemy wszystkich, aby składali pieniądze, odzież i lekarstwa dla amnestjonowanych więźniów politycznych pod adresem Ligi: Królewska 16 (lokal P. Z. M. W.).

Niechaj hasło niesienia pomocy więźniom politycznym stanie się tak popularne, jakiem było wołanie o amnestję dla nich.

Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Książki nadesłane

J. Artuski — Metamorfozy Kominternu (1929 — 1935) z przedmową W. Altera. Warszawa, „Myśl Socjalistyczna“, 1935.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Stałemu czytelnikowi: Wobec tego, że pismo Sz. Ob. nie zostało podpisane materjału o stosunkach w Seminarjum Salezjanów w Daszawie nie możemy wykorzystać.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 8 lutego r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Nela Gajzlerówna p. t. „RELIGJA ETJOPÓW“.

Pokwitowanie z odbioru kwot wpłaconych na nasz Fundusz Prasowy

Ob.: K. Biernakiewicz zł. 2.—; B. Arendarz—5.—; L. Głąbiński — 5.—; T. Michejda—5.—; J. Pawłowczak—2.—; J. Grosglik — 1.—; W. Techman—2.—; M. Kozińska — 5.—; Z. Araszewski — 4.—; J. Pytlik — 10.—; E. Szulc — 4.—; A. Wierzgacz—1.50; K. Zagrodzki—50.—.

(d. c. n.)

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich“)

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polsk.“):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY“
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.